Kuryer Poznański.

Nr. 270. Redaktor odpowiedzialny: **Wtorek, 27 listopada 1883.** *Józef Szmyt z Poznania.* **Rok XII.**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiem 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy Placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy Placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze, w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w Ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium Norymberdze, Pradze, Strassburgu. Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen. Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

Na miesiąc **grudzień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla miejscowych **2** marki **50** fen.; dla zamiejscowych **3** marki **5** fen.

Administracya Kuryera Poznańskiego.

Poznań, 26 listopada.

(Pobyt cesarzewicza niemieckiego w Madrycie i objawy uczuć Hiszpanów. — Recepcya nowego ambasadora hiszpańskiego u Grevego i mowy marszałka Serrano i prezydenta republiki. — Rozpoczęta walka w Tonkinie. — Popłoch w Anglii na wiadomość o klęsce Hicks paszy, głosy dzienników angielskich i ewakuacya Sudanu. — Niezadowolenie prasy rosyjskiéj panslawistycznéj z układu z Bułgaryą. — Pacyfikacya w Serbii.)

Przedłużylibyśmy nad miarę sprawozdanie nasze o pobycie cesarzewicza niemieckiego w stolicy hiszpańskiéj, gdybyśmy choć w zwięzłém streszczeniu chcieli powtarzać wszystkie objawy serdecznych uczuć ludności Madrytu dla gościa niemieckiego. Powiemy tylko ogólnie, że następca tronu niemieckiego skarzyć się na prawdę nie potrzebuje na gościnność Hiszpanów. Kiedy w sobotę w towarzystwie rodziny królewskiéj wchodził do loży opery, powstali wszyscy widzowie z miejsc i i wznieśli entuzyastyczny okrzyk: „Niech żyje!“ a muzyka zaintonowała pruski hymn narodowy „Heil dir im Siegeskranz.“ Takie same pełne zapału przyjęcie zgotowano cesarzewiczowi w niedzielę, kiedy wchodził do cyrku na przedstawienie walki byków, i tak samo witano go, kiedy przybył na posiedzenie akademii jurisprudenciae, na którém Romero Robledo miał mowę uroczystą. Nie będziemy też opisywali tych wszystkich świetnych ceremonii i parad wojskowych, w których brał udział cesarzewicz niemiecki, witany na każdym kroku ostentacyjnie przez dwór, wojsko i tysiączne tłumy ludu. Swietnym był bankiet wojskowy, jaki dano na cześć jego w pałacu królewskim. Król Alfons wzniósł toast i wspomniawszy w nim o przyjęciu, jakiego doznał podczas swego pobytu w Niemczech ze strony cesarza Wilhelma, zwrócił się następnie do cesarzewicza i wychylił puhar na pomyślność całéj rodziny cesarskiéj. Cesarzewicz dziękował za serdeczne przyjęcie ze strony dworu i ludności i wypił kielich na zdrowie małżeńskiéj pary królewskiéj, królowych Krystyny i Izabeli i na pomyślność Hiszpanii.

W chwili téj gorącego wylewu uczuć Hiszpanów dla następcy tronu niemieckiego przedstawia się nowo mianowany ambasador Hiszpanii prezydentowi republiki, wręcza (w sobotę) papiery swe uwierzytelniające i zapewnia go, jak donosi telegram, o szczerych życzeniach króla Alfonsa dla szczęścia i pomyślności Francyi. Marszałek Serrano wynurza następnie swe własne uczucia, jakie żywi dla rozwoju „najprzyjaźniejszych“ stosunków dwóch krajów, połączonych tylu węzłami. Marszałek wyrzekł w końcu, że starać się będzie jak najusilniéj o to, ażeby usprawiedliwić zaufanie swego monarchy i ludu hiszpańskiego, przyczém liczy na dobre chęci prezydenta i rządu francuskiego. Grévy wyraził nasamprzód w odpowiedzi radość z powodu wyboru marszałka na przedstawiciela Hiszpanii, który tak wielkie zyskał imię w armii i w polityce swego kraju i dodał, iż nikt szczerzéj od niego (prezydenta) nie życzy bardziéj osobistego szczęścia królowi a pomyślności Hiszpanii. Wspólność pochodzenia i identyczność narodowych interesów — mówił daléj Grévy — czynią z Francyi i Hiszpanii dwa bratnie narody, które żyjąc z sobą w połączeniu i przyjaźni, nie powinny wcale myśleć o powiększeniu granic swego państwa. Obydwa te narody, niechaj rywalizują z sobą w pokojowéj walce produkcyi i wymianie płodów — będzie to rywalizacya, zdolna wzmocnić zobopólny szacunek i przyjazne stosunki. Prezydent Grévy zakończył mowę zapewnieniem, że marszałek Serrano znajdzie przy spełnianiu swéj misyi zupełną pomoc i całkowite sympatye Francyi. — Ze książę de la Torre jest przyjacielem Francyi, rzecz to znana; pytanie tylko zachodzi, czy nie przecenia on téj przyjaźni i czy dwór hiszpański nie ulegnie tym pokusom, na jakie jest narażony, podczas pobytu cesarzewicza niemieckiego w Madrycie. Marszałek Serrano w rozmowie z reporterem dziennika „Gaulois“, zapytany, czy na tę przyjaźń hiszpańsko-francuską nie pada jakiś cień, odrzekł, że nie widzi nawet śladu tego cienia. Na zapytanie, co ma znaczyć podróż niemieckiego księcia, odrzekł Serrano: „Podróż ta nie powinna ani Francyi, ani Hiszpanii niepokoić; jest ona jedynie rewizytą i wymianą grzeczności bez ubocznéj myśli z naszéj strony. Hiszpania nie ma nic do szukania u Niemców, ani też u kogo innego, szczęścia i przyszłości powinna ona szukać w własnéj pracy i przyjaźni swych sąsiadów. — Nadmieniamy przytém, że dziennik „Gaulois“, z którego reporterem rozmawiał marszałek, był organem jego w czasie rewolucyi wrześniowéj.

Prasa francuska zachowuje w obec tych demonstracyjnych objawów Hiszpanów obserwujące stanowisko; powtarza ona jedynie depesze ajencyi belgijskiéj Havasa a zresztą wstrzymuje się od wypowiedzenia swego zdania. Wyjątek stanowią jedynie dzienniki radykalne, które się odzywają szyderczo o pobycie cesarzewicza w Hiszpanii i inspirowany „Evenement“, który w otrzymanych z stolicy hiszpańskiéj telegramach twierdzi, że cesarzewicz, gdziekolwiek się pokazał, został wygwizdany. Prasa francuska okazałaby prawdziwy takt polityczny, gdyby nie mogąc odwrócić wypadków, które sama sprowadziła, zwróciła raczéj baczną uwagę na położenie kraju własnego, któremu w téj chwili większe z innéj strony grozi niebezpieczeństwo. Jeszcze zatarg chiński nie dobiegł do ostatniego kresu, jeszcze margrabia Tseng nie zerwał stosunków dyplomatycznych z Francyą a już nadchodzą z Tonkinu wiadomości o rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich z strony Chin. Według telegramu biura Reutera z Honghong miał oddział wojska chińskiego w sile 3000 ludzi uderzyć na załogę francuską w Haidzoung. Francuzi odpierali atak przez 7 godzin, w końcu cofnęli się Chińczycy. Straty Francuzów wynoszą 20 zabitych i rannych. Do Kontonu przybywają ustawicznie posiłki chińskie. Wiadomość o ataku na Haidzoung zdaje się być autentyczną; donosi o nim depesza admirała Courbetu do admirała marynarki. Chińczycy przypuścili tego samego dnia drugi atak w chwili, w któréj admirał wysyłał telegram. Wszystkie siły zbrojne Francuzów skoncentrowane są około Hanoi, gotowe do rozpoczęcia operacyi wojennych a w delcie tonkińskiéj mają wszystkie punkta wystarczające załogi do obrony. Według „Tempsa“ przeszli Francuzi już w dniu 20 b. m. do kroków zaczepnych; tenże dziennik sądzi, że nota chińska nie zmieni w niczém postanowienia rządu francuskiego. — Tak tedy doczekała się Francya jeszcze przed urzędowém zerwaniem stósunków wojny z Chinami.

Klęska Hacks paszy, o któréj piszemy na właściwém miejscu, wywołała w Anglii prawdziwy popłoch. „Times“ widzi w téj klęsce hańbę Anglii, zagrożenie jéj wpływu na Wschodzie i domaga się pomszczenia krwi angielskiéj. „Times“ sądzi nadto, że gabinet angielski powinien odstąpić od zamiaru wycofania wojsk angielskich z Egiptu. Dzienniki ministeryalne odpowiadają na to, że Sudan wcale Anglią nie obchodzi, tylko Egipt. Spory te długo potrwają a jakkolwiek się rozstrzygną, zawsze będzie ten pogrom w Sudanie groźnym dla Anglii, mianowicie dla gabinetu Gladstona. Fałszywy prorok zagraża, jak donosi telegram, miasto Khartum, dokąd też rząd egipski wysyła nowe posiłki. Flotyla angielska na oceanie indyjskim otrzymała rozkaz wysłania bezzwłocznie statków na morze Czerwone. Angielski konsul jeneralny w Kairze, p. Baryng, porozumiawszy się z rządem egipskim, wysłał pismo do Londynu, w którém radzi rządowi odroczenie ewakuacyi Egiptu dopóty, dopóki rzeczy się nie wyjaśnią. Wice-król, idąc za radą gubernatora Sudanu, nakazał wojsku opuścić wszystkie pozycye nad niebieskim i białym Nilem.

Panslawistyczne dzienniki rosyjskie nie są zadowolone z układu, jaki zawarł rząd bułgarski z pułkownikiem Kaulbarsem. „Nowoje Wremia“ omawiając odnośną konwencyą między Rosyą a Bułgaryą, upatruje w niéj z niechęcią rażący brak gwarancyi, że Bułgarya dopełni przyjętych zobowiązań. Rosya pozostawia Bułgaryi zupełną niezawisłość, musi jednak zapobiedz temu, aby Bułgarya nie szukała opieki u jakiegoś innego mocarstwa europejskiego i aby przypadkiem nie zawarła traktatów z Austryą, któreby mogły wyjść na szkodę wpływu Rosyi. Ludy bałkańskie odczuwają dotkliwie przykry peryod przejściowy. Bułgarya tęskni za połączeniem z wschodnią Rumelią i Macedonią, a Serbia z Bośnią. Przez brak doświadczenia mogłyby łatwo państwa te stać się pastwą jakiegoś obcego mocarstwa, a przeciw temu powinna występować polityka Rosyi. Późniéj mogłyby Wielka Bułgarya i Wielka Serbia utworzyć na wzór Belgii i Holandyi neutralny pas między Austryą a Rosyą.

Król Milan odbiera z wszystkich stron Serbii adresy wierności. Nawet większa część deputowanych radykalnych potępia powstanie, oznaczając je mianem zdrady stanu. — Deputowany radykalny, pop Iwan Protic przybył do Białogrodu na czele deputacyi swego okręgu wyborczego i wyraził te same uczucia i przekonania. — Nagły ten zwrot w opinii publicznéj sprawiła głównie niezachwiana wierność armii i energia prezesa gabinetu.

Abluicya ciężarów realnych
za pośrednictwem
banków rentowych.

Przed kilku dniami bardzo często można się było spotkać z przestrogą,

aby właściciele gruntów korzystali z krótkiego już tylko czasu i postarali się o wymazanie z hipotek ciężarów realnych za pośrednictwem banków rentowych, i aby, gdyby nawet ciężary w gotówce, w podwodach, w robociźnie i t. p. daninach nie były zahipotekowane, postarali się o zamienienie ich na rentę.

Pospieszamy z tąż przestrogą dla naszego społeczeństwa pod zaborem pruskim. Ordynacya (Gemeinheitstheilungsordnung) z dnia 7 czerwca 1821 r. (Zbiór praw, str. 53 i nast.) i uzupełniająca ją ustawa z 2 marca 1850 r. (Zb. praw, str. 139 i n.) dotyczyły okupienia (abluicyi) realnych ciężarów i uregulowania stósunków dominialnych i chłopskich. Od tego czasu wyszło kilka pierwotną ustawę uzupełniających ustaw, żadna atoli z nich nie zmieniła paragrafu, przepisującego, że:

ostateczny termin do zgłoszenia się o abluicyą kończy się z ***dniem 31 grudnia 1883 roku.***

Poinformowawszy się, nabraliśmy przekonania, że rzeczywiście jeszcze są nieruchomości, a nawet całe osady, które dotychczas nie korzystały z tak dobroczynnéj instytucyi, jaką są niechybnie banki rentowe, i nie wniosły o zamienienie na rentę ciężarów hipotecznych względem osób trzecich lub instytucyi. Zwracamy uwagę właścicieli nieruchomości tego rodzaju ciężarami obarczonych że po dniu 31 grudnia roku bieżącego daremnemi będą wszelkie kroki, któreby w celu abluicyi uczynili, gdyż rząd, jak się zdaje, terminu tego już nie przedłuży, gdyby bowiem chciał to uczynić, toby się już o tém publiczność była dowiedziała.

Król. komisya jeneralna dla prowincyi Wschodnich i Zachodnich Prus i dla Wielk. Ks. Poznańskiego ma swą siedzibę w Bydgoszczy, dokąd ze stósownym wnioskiem każdy właściciel gruntu albo też uprawniony do pobierania opłat w gotówce, danin wszelkiego rodzaju, podwód, służebności itp. do dnia 31 grudnia r. b. zgłosić się mogą, wnosząc o zamienienie ciężarów tych na rentę. Można się także zgłosić do komisyi specyalnych, z których jedna jest także w Poznaniu. Wniosek taki jest krótki, bo np. właściciel obciążonéj nieruchomości potrzebuje tylko donieść komisyi, że na gruncie jego we wsi N., pod num. hipotecznym N., w powiecie N. N. położonym, jest taki a taki realny ciężar, o którego abluicyą przez bank rentowy uprasza. Król. komisya jeneralna lub specyalna już reszty dopełnią, byle wniosek doszedł ich rąk najpóźniéj dnia 31 grudnia r. b. Komisya jeneralna przeprowadza w takim razie abluicyą, wypłacając uprawnionemu do pobierania danin itd. jednorazowe wynagrodzenie w listach rentowych, amortyzujących ciężary te realne przez lat 41 i miesięcy jeden, lub przez lat 56 i miesięcy jeden, w miarę tego, na jaki procent zgodzi się właściciel obciążonéj nieruchomości. Rzecz jasna, że niższy procent opłaca się przez lat $56\frac{1}{12}$, ale opłata ta jest o wiele dogodniejszą i lżejszą, aniżeli opłata procentu wyższego przez lat $41\frac{1}{12}$.

Kto do 31 grudnia rb. nie wniesie o abluicyą, ten po czasie tym będzie się tylko w ten sposób mógł pozbyć tego ciężaru hipotecznego, czy też niehipotecznego, jeżeli okupi się uprawnionemu przez złożenie mu kapitału, jaki się wykaże z pomnożenia rocznéj wartości daniny itp. przez liczbę 20 odn. 25. Po 31 grudnia rb. nie będzie atoli uprawnionemu już przysługiwało prawo prowokacyi, tj. wniesienia o skapitalizowanie tych ciężarów. Ponieważ zaś na okupienie tych ciężarów realnych potrzebaby w niejednym razie bardzo znacznéj sumy, przeto, rzecz jasna, że nie każdy właściciel nieruchomości mógłby się na nią zdobyć, a tak przez długie lata albo nawet całe wieki nie pozbyłby się tego ciężaru.

Abluicya sama jest korzystną nie tylko dla opłacającego te ciężary realne, ale nadto dla uprawnionego do pobierania ich: obciążony tą opłatą lub daninami pozbawia się tych ciężarów przez abluicyą, opłacając stósunkowo nie wysokie prowizye bankowi rentowemu w miesięcznych ratach wraz z podatkami. W razie parcelacyi gruntu rozkłada bank rentowy opłatę rentową na pojedyńcze grunta, nie sprawiając przez to żadnych kosztów. Może też właściciel takiego obciążonego gruntu, skoro już abluicya zadekretowana, rozporządzać swoim majątkiem, sprzedawać go itp., bo opłata rentowa przechodzi na następnych właścicieli. — Dla uprawnionego do pobierania ciężarów realnych powstaje z abluicyi ta korzyść, że od razu dostaje do ręki znaczny kapitał, którego może użyć na rozszerzenie swego gospodarstwa. Koszta abluicyi oznaczyła ustawa z dnia 24 czerwca 1875 r. bardzo nizko, nie powinny one przeto zrażać nikogo.

Nawet władzom zajmującym się abluicyą trudno dowiedzieć się, ile jeszcze i gdzie są nieruchomości obciążone powyżéj wymienionemi ciężarami realnemi; to każdy z właścicieli wie sam jedynie i najlepiéj. Ze względu jednak na wielkie korzyści, jakie zapewnia abluicya ciężarów realnych, i ze względu na krótki już termin, jaki mamy przed sobą do dnia 31 grudnia rb., pożądaną byłoby rzeczą, aby inteligencya społeczeństwa naszego: duchowieństwo, obywatele wiejscy, nauczyciele itp. zwrócili uwagę włościan naszych na tę tak ważną sprawę, i w danym razie zachęcili ich do poczynienia stósownych kroków, w celu pozbycia się wszelkich realnych ciężarów.

Przemysł naftowy w Galicyi.

Wrocław, 24 listopada.

W numerze 252 „Czasu“ jest korespondencya ze Lwowa (§§) z 9 listopada, poświęcona sprawie zagrożonego w Galicyi przemysłu naftowego. Jest to niejako dopełnienie mowy sejmowéj posła Górajskiego, drukowanéj w poprzednim numerze tegoż pisma. Ponieważ sprawa ta może zająć niejednego także z obywateli wielkopolskich, interesowanego w tym przemyśle, a nadto, ponieważ artykuły pisma Waszego wpłynąć mogą na opinią w Galicyi nawet w sprawach téj dzielnicy się tyczących, jak to już niejednokrotnie miało miejsce, pozwalam sobie prosić Was o umieszczenie tego listu mego w nadziei, że przyczyni się więcéj do rozświecenia, aniżeli do zawikłania sprawy, o któréj mowa.

Autor korespondencyi lwowskiéj do „Czasu“ widzi niebezpieczeństwo grożące przemysłowi naftowemu w Galicyi „w coraz częściéj ujawniającéj się tendencyi władz górniczych kraju do takiéj ingerencyi w sprawach kopalnictwa naftowego, która niemal niweczyłaby prawo wypływające z patentu cesarskiego z roku 1862, a następnie przedstawia kilka przypadków takiego wmięszania się władz górniczych w prawa przyznane przemysłowi naftowemu aktem cesarskim, wyżéj wspomnianym, z pomiędzy których jako najniebezpieczniejszy precedens przytacza nadanie kopalni na wosk ziemny przez starostwo górnicze, tak zwanéj spółce Truskawieckiéj w pobliżu posiadłości téjże Spółki, pomimo opozycyi właścicieli gruntu, popartéj bardzo silnie, bo rozpoczętemi już robotami górniczemi i konsensami władzy przemysłowéj na prowadzenie tych robót. Autor zapowiada przedstawienie wydziału krajowego w téj sprawie do rządu w celu odwrócenia zamachu na cenne prawo, przyznane Galicyi przez monarchę aktem, który, ze względu na datę swoją, pod względem mocy prawnéj stoi zupełnie na równi z ustawą.

Nie nam i nie na tém miejscu godzi się wchodzić w stronę prawną sprawy, która się toczy, i rozstrzygnąć musi ostatecznie pomiędzy władzą górniczą a pomiędzy władzami krajowemi. — Kwestyą tę, jako zupełnie jurystyczną, możemy pominąć, — zostawiając ją kompetentnym organom. Naszém zadaniem będzie tylko wykazać, że cenne prawo, przyznane Galicyi w roku 1862, nie jest takiém dla tego kraju dobrodziejstwem, a mianowicie też dla właścicieli ziemskich, jak to sobie autor, a z nim zapewne i większość właścicieli galicyjskich przedstawia, ale przeciwnie powodem najniewątpliwszym stósunkowego zastoju przemysłu naftowego w tym kraju, a także i dotychczasowego ubóstwa jego w chwili, gdy inne, nie więcéj od natury w naftę uposażone kraje, bajecznie się zbogacają i podnoszą.

Nim jednakże do tego pytania przystąpię, niechaj mi będzie wolno zwrócić uwagę Czytelnika na brzmienie samo postanowienia cesarskiego z dnia 22 stycznia 1862 roku, iż „w królestwie Galicyi i W. Księstwie Krakowskiém, nafta i dziegieć ziemny nie mają być uważane jak minerały zastrzeżone, czyli podpadające pod „regale“ górnicze, jeżeli służą do wyrabiania olejów świetlanych“. W tém warunkowém wyjęciu nafty z pod ustawy górniczéj, jest słaba strona patentu, bo z samego petroleju dużo jest technicznych produktów do oświecenia wcale nie używanych, ale z większą korzyścią na inne cele obracanych, a już z wosku ziemnego, co do którego dopiero w roku 1865 ministerstwo finansów w myśl wyżéj wymienionego najwyższego postanowienia orzekło, że pod wymienionemi warunkami i wosk ziemny do właściciela gruntu należy, — nikt olejów świetlanych nie wyrabia, bo drogocenny ten minerał daleko zyskowniejsze na inném polu ma w technice zastósowanie.

Sam przemysł techniczny nafty już teraz rozwija się w tak rozmaitych kierunkach, że ograniczenie go jakiemś zastrzeżeniem w pewnym kraju, do jednego tylko celu (n. p. tu, do wyrobu olejów świetlanych), nie może pomyślnie wpływać na jego rozwój; a ztąd pośrednio nawet i górniczy przemysł nie zdoła tam tak się rozwinąć, jak w kraju, w którym technicznego przerabiania tego ciała kopalnego nic nie tamuje.

Lecz i bezpośrednio niekorzystnie na przemysł górniczy nafty w Galicyi musiał oddziałać wspomniany powyżéj patent z roku 1862, bo powstrzymał jego rozwój w chwili, gdy mógł się stać pierwszorzędnym w świecie, a przynajmniéj oprzeć się poczynającéj się konkurencyi amerykańskiego w Europie, i sam po części winien jest temu, że dotąd produkcya nafty nie ma w Galicyi dostatecznéj siły, aby się oprzeć skutecznie konkurencyi młodszego daleko przemysłu naftowego w Rumunii lub na Kaukazie. — Oddając warunkowo prawo eksploatacyi nafty właścicielowi pola, na którém się ona znajduje, odstręczyło to rozporządzenie cesarskie z roku 1862, tak życzliwe zresztą dla Galicyi, temuż krajowi w wysokim stopniu napływ kapitałów obcych, potrzebnych do szybkiego dźwignięcia tego nowego przemysłu, który w Pensylwanii, jedynie wskutek kolosalnych nakładów, w lat kilkanaście do tak niesłychanego doszedł rozwoju, jakiego w równym stopniu i w tak krótkim czasie żaden inny w świecie dotąd nie osięgnął, a który teraz i w Kalifornii i w innych miejscach Ameryki, Azyi, Afryki itd., niebawem jeszcze bardziéj rozwijać się będzie.

Właściciel ziemski w Galicyi, rzecz prosta, żałował najczęściéj dotąd znacznych nakładów na rzecz tak ryzykowną i tak kosztowną, jaką jest poszukiwanie i wydobywanie nafty, a zresztą całéj Galicyi kapitał gotowy nie wystarczyłby do tak szybkiego rozwoju górnictwa naftowego, żeby teraz z zagranicznym mógł na dalekiéj przestrzeni konkurować. — Lat temu kilkanaście płacono naftę jeszcze bardzo drogo w stósunku do cen obecnych. — Od tego czasu cena tego produktu zmieniała się bardzo i nieraz najniespodziewaniéj skutkiem spekulacyi amerykańskiego rynku; a ta zmienność ceny narażać musiała często na straty galicyjskich producentów. Obecnie nie ma wcale prawdopodobieństwa, aby się cena podniosła; ale przeciwnie, przypuszczać można, że upadać jeszcze będzie, skoro, prócz pensylwańskiéj, konkurować w handlu będą także: ohijska (Ohio) i kalifornijska w Ameryce, nie mówiąc już o tylu innych miejscowościach na świecie, mogących z korzyścią eksportować naftę na wielką skalę. — W naftowym przemyśle, jak w ogóle w przemyśle zyskuje ten, co umie zyskać na czasie. To też na tém polega głównie, mojem zdaniem, zła strona fatalnego w swych skutkach najwyższego rozporządzenia z roku 1862, że przemysł, który jak najwięcéj pospiechu i nakładów potrzebował, aby stanąć do walki z zalewem zagranicznego, — od tego czasu spoczywał przeważnie w ręku ludzi, którzy po części ani sami spieszyć się nie myśleli, ani nakładów większych czynić nie mogli, a po części też kapitałów swoich

do racyonalnéj odbudowy użyć nie umieli i wiele grosza najniepotrzebniéj zmarnotrawili: tak, że Galicya w 21 lat po wydaniu patentu cesarskiego zaledwie za 3 miliony florenów nafty produkuje, podczas gdy produkcya ta przynajmniéj 10 razy musiałaby być większą przy innych przepisach górniczych. — Jakie zaś korzyści ze szybszego podniesienia się przemysłu górniczego byłyby już spłynęły na kraj, ile rzemiosł równocześnie tam byłoby zakwitło, (że wspomnę tylko o bednarstwie, które w Ameryce tak kwitnie w okolicach naftowych); o ileż rychléj byłyby musiały być wykończonemi linie kolejowe, które teraz dopiero, i to głównie ze strategicznych względów, w Galicyi się budują; jak z ulepszaniem komunikacyi naturalnie musiałaby wzrastać i wartość ziemi, nawet nienaftonośnéj, w téj saméj okolicy, a z tym wzrostem ceny i jéj uprawa; — nad tém rozpisywać się nie potrzebuję; ale na jedno zwracam uwagę: że pomimo to własność ziemska wielka i mała tamże nie byłyby prędzéj poprzechodziły w ręce obcego żywiołu, ale przeciwnie powolniéj, bo obecny stan górniczego prawodawstwa, w tym względzie wyjątkowego dla Galicyi, zmuszając chcących eksploatować naftę lub wosk ziemny do zakupu całéj ziemi, na któréj ich chcą szukać, jest właśnie główną przyczyną bezprzykładnego rozkupywania ziemskich własności przez żydów w okolicach znaczne bogactwo naftowe pod ziemią kryjących.

Z drugiéj zaś strony gdyby kapitał obcych przedsiębiorców naftowych nie był zmuszony do nabywania większych obszarów ziemi, mógłby skuteczniéj koncentrować się w saméj górniczéj pracy; a sama ziemia pozostaćby mogła nadal w ręku pierwotnych jéj właścicieli i nie tylko przez wzrastanie jéj ceny, czynić ich dostatniejszymi i przez ciągły zarobek przy górnictwie, ale także i przez to, że koniecznie przy większém zaludnieniu także i kultura rolna rozwinąćby się stopniowo musiała. — Pojedyńcze osoby zapewne mogłyby na tém stracić, gdyby nabywca listów szurfowych mógł, oparty na prawie górniczém, przymusić je do odstąpienia pola, na którém kopać zamyśla. — Większość właścicieli tylkoby na tém zyskała.

Krajby się podniósł i skarbby także zyskał, który obecnym podatkiem, na wyprodukowaną naftę nałożonym, w istocie eksploatacyą jéj wstrzymuje a sobie mało dochodu przysparza. Stósunki górniczo-policyjne poprawiłyby się gruntownie; a marnotrawstwo kapitału na nieracyonalne próby kopalnictwa, jakie dotąd istniało w Galicyi, ustałoby naturalnie także.

Nic więc dziwnego, że władze górnicze w Galicyi pragną znieść wyjątkowy, i jak się okazało, niepożyteczny dla kraju i dla skarbu stan górnictwa naftowego w Galicyi, który pod niejednym względem im wstyd przynosi, i korzystają z każdéj sposobności, aby zamanifestować swoje w tym względzie zdanie.

Lecz z drugiéj strony dziwném mi się wydaje, że tak mało dotąd zrozumienia dla téj rzeczy jest w samym kraju i zwłaszcza we władzach jego, n. p. w wydziale krajowym (pomimo doświadczenia od r. 1862) — i, że artykuł taki, jak ten, przeciwko któremu zwróconą jest nasza odpowiedź (Cfr. „Czas“ nr. 252), znajduje poklask i sympatyą ogólną.

Mojém zdaniem, należałoby zawczasu przygotować opinią publiczną w Galicyi na to, co jedynie jest wyjściem z fatalnego położenia, w jakiem się obecnie przemysł naftowy w Galicyi znajduje, a i co jest jedynym możliwym rezultatem obecnego sporu pomiędzy władzami krajowemi a górniczemi w Galicyi.

Dr. C.

ZIEMIE POLSKIE.

* Płace duchowieństwa. Na utrzymanie w r. 1884 duchowieństwa rzymsko-katolickiego, skarb państwa wyasygnował sumę rs. 1,556.274, z któréj dla duchowieństwa w Królestwie rs. 987,716, w cesarstwie rs. 564,807 i w kraju zakaukazkim rs. 3751. Szczegóły przedstawiają się jak następuje: na wsparcie dla zakonników wydalonych za granicę rs. 6300, utrzymanie wikaryuszów i organistów przy kościołach poklasztornych rs. 11,400, utrzymanie klasztorów etatowych męzkich rs. 43,250, żeńskich rs. 17,500, płace zakonników w klasztorach nadetatowych rs. 14,180, pensye wizytatorów klasztorów rs. 5150, utrzymanie seminaryów rs. 24,455, płace dla księży emerytów rs. 17,800, płaca dla Arcybiskupa warszawskiego i Biskupów dyecezalnych rs. 36,000, utrzymanie duchowieństwa katedralnego rs. 28,000, parafialnego rs. 645,000 dodatkowe pensye dla dziekanów rs. 12,600 i na najem służby przy klasztorach rs. 14.673. Utrzymanie akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj kosztuje rs. 6500.

Nadto na utrzymanie duchowieństwa ormiańsko-gregoryańskiego przeznaczono rs. 12,796. ewangelicko-augsburgskiego i reformowanego rs. 122,357 i mahometańskiego rs. 47,534.

— Ministeryum spraw wewnętrznych wystąpiło, jak donoszą „Mosk. Wied.,“ do rządzącego senatu z wnioskiem w przedmiocie skasowania pobieranych obecnie w kraju zachodnim, to jest w guberniach wileńskiéj, witebskiéj, mińskiéj, mohylewskiéj, grodzieńskiéj i smoleńskiéj na rzecz duchowieństwa rzymsko-katolickiego i prawosławnego opłat, znanych pod ogólną nazwą dziesięciny.

NIEMCY.

* Berlin, 25 listopada. Przed kilku dniami donosił rzymski korespondent do „Berl. Tageblatt,“ iż p. Schlözer podjął na nowo rokowania z Kard. Jacobinim w kwestyi zwolnienia duchownych katolickich od egzaminów państwowych. Wiadomość ta potwierdza się, i chodzi głównie o rozwiązanie téj kwestyi w dyecezyach osieroconych. Decyzya Ojca św. w sprawie księży Arcybiskupów archidyecezyi gnieźnieńskiéj i poznańskiéj i archidyecezyi kolońskiéj, miała znów stawić na porządku dziennym powyższą sprawę dyspensy.

— Nadworny kaznodzieja Stöcker powróciwszy z Londynu, stanął onegdaj przed swoimi zwolennikami, którzy w liczbie około 5000 wzięli udział w zebraniu ludowém. Poseł Wagner towarzyszył nadwornemu kaznodziei na tém zebraniu, gdzie téż przemawiał, wynosząc zasługi Stöckera i ciesząc się ze szczęśliwego powrotu tego „ukochanego przodownika.“ Wśród tych pochwał na Stöckera nie szczędził Wagner wycieczek przeciw prasie żydowskiéj, a szczegółowo przeciw „Berl. Tageblattowi,“ który wraz z resztą pism tego rodzaju zakłócał mir p. Stöckerowi w czasie jego pobytu w Londynie, a potém umywał ręce, twierdząc, jakoby żydzi nie występowali przeciw berlińskiemu kaznodziei w Londynie. Żydowskie organa miały również głównie przyczyniać się do roznoszenia fałszów tak o szczegółach co do pobytu Stöckera w Londynie, jako téż co do treści przemówień jego na zebraniach londyńskich. Panowie Wagner i Stöcker zbijając fałszywe, zdaniem ich, referaty pism żydowskich, nie dotknęli wcale ustępów, w których „Berl. Tageblatt“ rozpisywał się o wycieczkach p. Stöckera przeciw Kościołowi katolickiemu, a to przecież był zarzut, który, jeśli zmyślony, powinien był przedewszystkiém doznać odprawy ze strony nadwornego kaznodziei. Nie wyparł się pan Stöcker tych czynionych mu zarzutów, trzeba przeto twierdzenia „Berl. Tageblattu“ przyjąć jako zgodne z prawdą.

— O mowie tronowéj, którą minister Puttkamer zagaił bieżącą sesyą sejmu pruskiego, tak się wyraża „Moniteur de Rome:“

„Zasadnicze zamilczenie kwestyi kościelno-politycznéj dozna niewątpliwie rozmaitego objaśniania. Gdy po ustawie kościelno-politycznéj mowa tronowa nie objawia swego sądu ani o skutkach téjże ustawy, ani o jéj doniosłości lub jéj wykonywaniu; gdy nadto rokowania zdają się wchodzić w nową fazę, a rząd uważa za korzystne o tém wszystkiém milczeć, to niechybnie ważne muszą być do tego powody. Jedni będą ganili tę powściągliwość, drudzy uznają iż fakt ten jest wymowniejszy, aniżeli wszelkie najgrzeczniejsze i najwięcéj stanowcze oświadczenia; najdomyślniejsi zaś powiedzą sobie, że, jeśli się nie ma co do powiedzenia, w takim razie najlepsze milczenie. Co do nas — mówi w końcu „Moniteur de Rome“ — uważamy to jako wysoki takt rządu i jego politycznego poglądu, jeśli się czeka z mówieniem, dopóki kwestye te nie dojrzeją.“

— Prezes król. rejencyi bydgoskiéj p. Tiedemann przybył wczoraj do Berlina.

— Izba Panów dopiero 12 grudnia rozpocznie plenarne posiedzenia, do tego czasu bowiem komisye pokończą obrady nad przekazanemi im projektami, do których w pierwszéj linii należy ustawa łowcza.

— Izbie deputowanych ma być przedłożynym projekt dotyczący przedłużenia kościelno-politycznéj ustawy dyskrecyjnéj.

— Już od kilku tygodni rozpisywano się w prasie niezależnéj, jakoby było przyszło do nieporozumień między księciem Bismarckiem a tajnym radzcą Lohmannem, który miał sobie polecone opracowanie projektu dotyczącego troski o robotnikach okaleczałych. Pisma będące w ściślejszych stósunkach z rządem, zaprzeczały tym pogłoskom, aż tu nagle „Nordd. Allgem. Ztg,“ organ księcia Bismarcka, donosi, że tajny radzca Lohmann oświadczył księciu Bismarckowi, iż nie może opracować projektu do téj ustawy na warunkach, jakich sobie książę kanclerz życzy. W skutek tego zwolniono Lohmanna od téj pracy, którą poruczono tajnym radzcom Gamp i Bödiker.

— Przy wyborach do rady miejskiéj zwyciężyli w Moguncyi kandydaci trzech połączonych stronnictw: katolickiego, postępowego i demokratycznego, które wystąpiły zgodnie przeciw socyalistom. W ogóle wybrano w r. b. w Moguncyi do reprezentacyi miejskiéj 7 z stronnictwa katolickiego, 6 z stronnictwa liberalnego i 4 z stronnictwa demokratycznego.

— W końcu zeszłego tygodnia aresztowano w Londynie młodzieńca, który chciał dynamitem w powietrze wysadzić gmach tamtejszéj ambasady niemieckiéj. Z razu twierdzono, jakoby ten niedoszły sprawca tego zamachu był Niemcem, dziś jeszcze o nim najróżnorodniejsze krążą wieści. Nazywa on się Wolff. Żona jego oświadczyła, że jéj dwudziestoczteroletni mąż jest Szwajcarem, a z powołania cukiernikiem, że przed rokiem zapoznał się z dwoma nieznajomymi, którzy często tajemniczo z nim rozmawiali. Późniéj dowiedziała się Wolffowa od męża, że ci dwaj są szpiegami policyjnymi dla spraw politycznych, i że miano niemiecką ambasadę wysadzić w powietrze. Wolff miał przetłómaczć korespondencye właściwego sprawcy i za to miał otrzymać 50 funt. szterl. Wolff osobiście zapytany, oświadczył, że jest niewinny i że ci dwaj nieznajomi chcieli go podstępem nakłonić do swych celów. Cała ta sprawa zdaje się bardzo tajemnicza i zagadkowa. Wszyscy interesowani w niéj zdają się być szpiegami, którzy się wzajemnie denuncyują, a innych chcą wciągnąć w zawikłania a następnie zrujnować. Do listu do ambasadora niemieckiego napisanego użyto czerwonego atramentu; charakter pisma dotychczas nie znany.

ROSYA.

* Kilka dzienników rosyjskich podniosło jednocześnie głos w tak zwanéj przez nich kwestyi polskiéj, a wypowiedziane przez nie na tę kwestyą poglądy tak są charakterystyczne, że uważamy za potrzebne przytoczyć kilka ustępów z artykułów odnośnych. Z krańcowemi, wręcz przeciwległemi sobie opiniami, występują dwa organa moskiewskie: „Moskowskie Wiadomosti“ i „Russkij Kurjer;“ środek pomiędzy niemi stanowią petersburgskie „Nowosti.“ Są jednakże pewne punkta styczne między przeciwnemi na pozór zdaniami. Tak np. i „Mosk. Wied.“ i „Russkij Kurjer“ wyrażają jednakże przekonanie, że włościanin polski, „udobrodziejstwowany przez reformy rządu rosyjskiego, nie żywi żadnych wrogich dla Rosyi uczuć, lecz owszém zachowuje dla niéj szacunek i wdzięczność.“ A nawet — co się tyczy szlachty polskiéj, oba rzeczone dzienniki dość się zgadzają w swych poglądach tam, gdzie idzie o „wrogie dla Rosyi“ usposobienia szlachty, ale za to względem tychże usposobień różne zupełnie zajmują stanowiska.

Mianowicie „Russkij Kurjer“ mniema, że „agitacya szlachty polskiéj przeciw Rosyi, gdyby w rzeczywistości miała dziś miejsce, nie byłaby groźną dla Rosyi jako nieliczna i bezsilna, Rosya więc żadnego poważnego powstania w Królestwie Polskiém obawiać się obecnie nie może.“

Nasza Polska — powiada daléj tenże dziennik — nie ma żadnego rachunku rzucać się w objęcia Prus lub Austryi, to jest tam, gdzie Polacy ledwie dyszą splątani w ciemięstwie ekonomiczném Niemców, Madziarów i żydów i zazdroszcząc lepszéj doli swych braci pod rządem rosyjskim, radziby owszém połączyć się co rychléj z nimi (?). Mrzonki zaś garstki zapalonych patryotów, rekrutujących się przeważnie z dawnéj szlachty, o politycznem wskrzeszeniu Polski, pozostaną bezwąpienia mrzonkami na zawsze, pókąd się na zawsze nie ulotnią...

W końcu „Russkij Kurjer“ czyni wywód, że Rosya, zadowolniwszy lud, „powinna znaleźć sposoby zadowolenia i szlachty polskiéj pod względem politycznym.“ Lecz tych sposobów wcale nie wskazuje.

„Moskiewskie Wiedomosti“ przeciwnie nawołują do stanowczych i surowych przeciw tejże szlachcie polskiéj środków, jak gdyby tych „surowych,“ a nawet barbarzyńskich środków rząd rosyjski dotychczas oszczędzał.

Środki stanowcze i surowe — woła Katkow — powinny być przedsięwzięte niezwłocznie. Czas już przestać patrzeć obojętnie na to, jak szlachta korumpuje (?) lud nadwiślański, jak rozwija i podtrzymuje w nim nienawiść przeciw Rosyi. Tém pilniejszém jest i konieczniejszém coś przedsięwziąć przeciw szlachcie, że ferment, który ona pomiędzy ludem zaszczepia — może z czasem przejść w krew tego ludu i rozszerzyć się i rozwielmożnić tak, iż lud polski może stanąć przeciw nam, ten sam lud, który stanowiąc podstawę narodu, nic dziś, opócz języka i religii, wspólnego ze szlachtą nie ma.

Daléj przytaczają „Mosk. Wied,“ wyjątki z artykułu znanego już nam zmoskwiczonego renegata litewskiego Muraszki, a mianowicie jego statystyczne daty o panującym w polskich krajach nastroju.

Według słów samego Muraszki, od czasu mianowania Biskupów, i w ogóle od „ugody“ z Rzymem, śmiałość szlachty polskiéj i niższego duchowieństwa katolickiego wzmogła się nad wszelki wyraz i wzrosła do rozmiarów zuchwalstwa. Oto, co się tam dzieje:

We wszystkich urzędach: sądowych, policyjnych, pocztowych itd. urzędnicy nie tylko pomiędzy sobą rozmawiają po polsku, lecz nawet do gości przemawiają w tym języku, zapytując: „Co pan sobie życzy? Czego pan chce?“ itd., zupełnie nie troszczą się o to, czy gość rozumie ten język, czy nie. Nawet w kancelaryi warszawskiego policmajstra i tam mowa szlachecka (?) kwitnie w całéj zkazałości.

Jedna z Polek warszawskich, żona zamożnego i znanego przemysłowca, którego magazyn znajduje się na Krakowskiém przedmieściu, uznała za pożyteczne uczyć się języka rosyjskiego. W tym celu wezwała do siebie pannę, nauczycielkę rosyjską, u któréj zaczęła brać lekcye, ale utrzymywać to musiała w jak największéj tajemnicy, proszą nauczycielkę, aby nikomu o tém nie mówiła. Jednakowoż rozgłosiło się to — i magazyn stracił naraz całą klientelę polską jedynie dla tego, że żona jego chciała się uczyć po rosyjsku. Do jakiego stopnia niektórzy polscy panowie nienawidzą Rosyan, niech posłuży za przykład następujący, skonstatowany na miejscu fakt. Ostatniego roku istnienia warszawskich departamentów senatu, zniesionych w skutek wprowadzenia reformy sądowéj, cały skład senatu (wszystko Polacy, a tylko czterech Rosyan) fotografował się w grupie u fotografa Twardzickiego w Warszawie. W téj grupie każdego z senatorów umieszczony osobno i pod każdym wydrukowano po polsku jego nazwisko. Rosyanie także kazali podpisać się po polsku: „Jurenijew,“ „Łukijanow“ itd., co dowodzi, że chodziło im o zyskanie popularności między Polakami. Lecz jakże szkaradnie Polacy odpłacili im polonofilstwo! Wielu z senatorów Polaków, nie chcąc mieć między sobą Rosyan, zalali atramentem ich portrety i plamy, ztąd wynikłe, nazwali „kleksami,“ rozciągając swą nazwę i na samych senatorów Rosyan. Rozpowszechniło się to potém tak dalece, że dziś w Warszawie nazywają „kleksem“ każdego urzędnika Rosyanina, nowoprzybyłego do kraju.

Po tych wszystkich tak doniosłego znaczenia zarzutach, czynionych Polakom, zasługuje także na wzmiankę domysł pana Muraszki, dla czego w krakowskim zjeździe literatów i artystów zapadła znana uchwała, aby w dziennikach polskich drukować tylko ściśle prawdziwe wiadomości o Rosyi. Oto, co o tém powiada przenikliwy korespondent:

Znając jezuicki charakter inteligencyi polskiéj i zestawiając rzeczoną uchwałę z silną antirosyjską agitacyą, rozwijaną ostatniemi czasy na całéj przestrzeni byłéj rzeczypospolitéj, nie można nie wyprowadzić wniosku, że uchwała wspomniona niczém innem nie jest, jak sztuczką polsko-jezuicką, obrachowaną na to, aby odwrócić uwagę Rosyi od krzyczących czynów pp. wskrzesicieli ojczyzny.

Nareszcie „Nowosti“ radzą Polakom, aby nie ufali sidłom zastawionym na nich przez Austryą a respective przez ks. Bismarcka i wyrażają życzenie, aby Rosya, która zyskała już sobie życzliwość ludu polskiego przez reformy ekonomiczne, starała się uczynić coś także i dla szlachty. „A wówczas wszystkie już narody słowiańskie uznałyby moralne przywództwo nad sobą Rosyi i stanęłyby pod jednym sztandarem.“

— Z Warszawy donoszą do „Neues Wiener Tageblatt“:

Nadeszły tu wiarogodne doniesienia z Petersburga, iż

Otwarcie teatru czeskiego.

Praga czeska, 23 listopada.

(Epilog.)

Bilans otwarcia teatru czeskiego pod względem artystycznym śmiało nazwać można nadzwyczaj chlubnym dla narodu czeskiego. Nie tak to dawno temu, jak sztuki czeskie grano tylko raz w tydzień i to w teatrze niemieckim! Dziś Czesi posiadają wspaniałą świątynią sztuki dramatycznéj. Teatr niemiecki, choć z wielkim kosztem odnowiony zeszłego roku, ani porównać się nie może z nowym teatrem czeskim, który po operze wiedeńskiéj jest najświetniejszym tego rodzaju gmachem w Austryi. To każdy tu widział. Daléj każdy przekonał się, że tu z sztuką architektoniczną w parze idzie rozwój sztuki dramatycznéj i muzykalnéj. W jakibądź sposób będziemy się zapatrywali na teorye Wagnerowskie, których wielce uzdolnionym wyznawcą jest kompozytor „Libuszy“ p. Smetana, to nie ulega wszelako najmniejszéj wątpliwości, że ta opera jest ze wszech miar samodzielnym i pierwszorzędnym utworem, równie poważnym i głębokim w niektórych częściach, jak powabnym i przemawiającym do serca innych. P. Smetana atoli nie jest jedynym pierwszorzędnym kompozytorem Czechów. Mają oni oprócz niego Dworzaka, Bendla, Fibicha, a naród szczycący się takiém gronem zdolnych kompozytorów zaiste nie na próżno wystawia wspaniały gmach teatralny. Wybór tragedyi „Salomena“ na drugi wieczór był niefortunny. Ale wiadomo, że Czesi posiadają dziś szereg zdolnych autorów dramatycznych, jak Bozdeck, Jerzabek, Kolar, Wilczek, Szubert itd., których utwory można było z pewnością sukcesu odegrać na pierwszym wieczorze dramatycznym, nie uciekając się do zawsze niebezpiecznych eksperymentów konkursowych. To pewne, że nowemu teatrowi czeskiemu nie będzie zbywać na dobrych, po części znakomitych narodowych dramatach. Tymczasem odegranie „Salomeny“ mogło przekonać gości, zwłaszcza znawców, że teatr czeski posiada téż znakomity sztab aktorski, jak zwłaszcza pani Sklenarzowa-Mala (pani Bittnerowa, która w téj sztuce nie występowała), panowie Bittner, Szymanowski, Slukow itd. Słowem, choćby kto nie znał bliżéj śtósunków teatru czeskiego, to po tych dwóch przedstawieniach mógł i musiał przyjść do przekonania, że to teatr przerworzędny i że ma piękną przyszłość przed sobą. To wrażenie pewnie każdy odniósł z tych dwóch przedstawień a nadal nikt nie powinien zawadzić o Pragę, aby obejrzawszy tyle tutejszych pomników sławnéj przeszłości stolicy czeskiéj, nie przypatrzył się téż w nowym teatrze żywo iskrzącym promieniom dwóch najwyższych sztuk: dramatu i muzyki.

W niektórych dziennikach naszych podnoszą, że hr. Andrzéj Potocki nie był upoważniony przemawiać na bankiecie w „mieszczańskiéj biesiadzie“ w imieniu prasy polskiéj. Formalnego upoważnienia w tym względzie nie było, ponieważ obecni na bankiecie publicyści polscy nie wybrali hrabiego Potockiego na mówcę swego. Zrazu było postanowioném, że na tym bankiecie będą przémawiali tylko dr. Rieger (zdrowie cesarza), burmistrz Czerny, względnie wice-burmistrz Valisz, aby przywitać gości, jeden z delegatów polskich w imieniu gości. Na tych trzech toastach miało się wszystko skończyć. Późniéj domagano się jednak głosu dla każdego ze słowiańskich narodów. Ztąd szereg mówców znacznie się zwiększył. Co do hrabiego Potockiego, wyraził on chęć przemówienia na cześć prasy czeskiéj, nie dodawszy, że będzie przemawiał w imieniu prasy polskiéj. Jakkolwiek z powodu późnéj pory zapisanie się dalszych mówców do głosu napotykało na wielkie trudności, skłoniłem jednak prezesa dr. Riegera, aby udzielił głosu hr. Potockiemu. Hr. Potocki istotnie nie przemawiał więc w imieniu prasy polskiéj, lecz w swém własném imieniu, względnie jako reprezentant „Czasu“. — Ponieważ jednak co do treści przemówienie hr. Potockiego zasługuje na wszelkie pochwały i żaden z reprezentantów prasy polskiéj w imieniu tejże nie byłby pewnie na cześć prasy czeskiéj przemówił lepiéj, przeto owe uchybienie formalne nie ma żadnéj doniosłości, dotyczące zaś protesty już w kołach czeskich sprawiły przykre wrażenie. Po takich chwilach serdecznych nie powinny się odzywać żadne dyssonanse.

[32]

Wioskowy tyran.

Opis zwyczajów Włoch odrodzonych

przez

OUIDĘ.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 262).

Rozdział III.

W Santa Rosalia zima była ostra i długa w stosunku do położenia kraju. Padał tam śnieg, lecz nie śnieg północnych klimatów, ten piękny, pogodny i czysty śnieg, którego zjawienie się zapowiada rozkosze świąt Bożego Narodzenia, którego uderzająca białość odbija od czerwonego koloru płotów z ostrokrzewia i od czarnego koloru sosen — lecz śnieg, który upadłszy w nocy, topniał nazajutrz, ażeby zostawić miejsce oceanowi mokrego i ślizkiego błota — śnieg, który zabijał drzewa oliwne, łamał gałązki krzewów, tępił pierwiosnki, sprowadzał gnicie aloesu i kaktusów, śnieg, który ogałacał krajobraz z całego sielskiego uroku, i przystrajał go w szarą i ponurą barwę.

Gdy zima występuje w téj postaci, pierwszemi jéj ofiarami bywają zawsze ludzie ubodzy, zwłaszcza zaś w tym kraju, ukochanym przez słońce i odwiedzanym przez wiatr północny. Rosa była teraz równie pełną wody, jak pustą była w środku lata. Wydarłszy się z łożyska, zalewała wioski i sioła, w których nauka, wprowadzana przez wolność pościnała drzewa i krzewy, te naturalne tamy wylewów rzeki.

Na polach zalanych lub zamarzniętych niepodobna było pracować; contadini nie potrzebowali robotników, gdyż nigdzie nie było roboty; jeśli przypadkiem zdarzyło się małe zatrudnienie, zapowiadające choćby najmniejszą nagrodę, ubiegało się o nie dwadzieścia niezajętych rąk.

Domy zbudowane wedle systemu krajów południowych, ze swemi otwartemi loggie i źle zamykającemi się oknami, równie mało zabezpieczały mieszkańców przeciw północnemu wiatrowi, jak płócienne namioty. Brakło opału. Nie można było, jak dawniéj, iść po zapasy drzewa na wzgórze, z tego ważnego powodu, że wszystkie lasy naokoło były wycięte. Wino tak podrożało, że nikt z ubogich nie mógł go pijać, a nawet chleb straszliwie podskoczył w cenie. Ludzie ogrzewali się bez skargi kilku zapalonemi drzazgami; najmniejszą monetę przyjmowali z najżywszą wdzięcznością.

Niemal co rok skazywała zima wieśniaków na świętowanie, lecz tym razem cierpienia ich były większe, niż kiedykolwiek. Niektórzy namawiali ich, aby szli do Mâremme, gdzie i zimą nie ustaje robota — równie dobrą byłaby rada, aby szukano pracy w błocie. Nieszczęśliwi nie mieli wyobrażenia o drodze, którą iść trzeba a brakło im zupełnie środków niezbędnych dla odbycia podróży. Nadto dziewięć dziesiątych części ludności stanowiły kobiety i dzieci, które nie mogłyby tam znaleść zajęcia.

Ludzie ci byli naturalnie ograniczeni i niewdzięczni. Koléj żelazna przechodziła o kilka mil od ich wsi, miano gaz w Pomodoro, a posiadali w swojém gronie pana Nellemane; jak widzimy, zalewał ich postęp.

Ale głupcy nie przestawali mimo to myśleć, że nierównie korzystniejszą dla nich rzeczą byłby tani chleb i tanie wino, aniżeli railway, gaz i pan Nellemane.

Jakkolwiek zima nie bywa zwykle długą we Włoszech, tą razą zdawało się, że się nigdy nie skończy. Koła młyńskie zniewolone do bezczynności posuchą, stały teraz bez ruchu z powodu lodu. Dawna wesołość i jowialność opuściły młynarza: schudł, zdziczał, milczący i ponury uginał się pod podwójnym ciężarem zmartwienia i pieniężnych kłopotów.

W małym domku Madonny nie było nigdy słychać śmiechu, a na ognisku nie świecił ogień.

Pippo stał się milczącym i skorym do gniewu. Usiadłszy w kącie, nie ruszał się przez długie godziny; tylko usta starca się poruszały, lecz nie wychodził z nich wcale głos: liczył on z cicha wyciśnione z sie-

odkryto tam spisek na życie cara Aleksandra III, w którym brali udział wysocy dostojnicy carscy i osoby należące do najwyższéj arystokracyi. Między spiskowcami miał się znajdować niedawno wydalony ze służby wysoki urzędnik dworu carskiego. Spisek obradujący w Petersburgu, który zamierzał zgładzić z tego świata cara Aleksandra, zdradzony został przez jednego spiskowca przed naczelnikiem m. Petersburga, jen. Gresserem, w skutek czego udało się wykryć nazwiska wszystkich spiskowców. Aresztowano znaczną liczbę osób, pewna część spiskowców ratowało się ucieczką za granicę.

— Słynny polakożerczy organ Aksakowa „Ruś,“ wychodzący w Moskwie, podług doniesień dzienników rosyjskich z Nowym Rokiem zawiesza wydawnictwo. Okoliczności, które spowodowały zawieszenie, nie są dotychczas dokładnie znane. Jedni przypuszczają, że występujący zawsze namiętnie przeciw żydom naczelny redaktor Aksakow, pozwolił sobie złotym kruszcem przytłumić doniosłość głosu; drudzy zaś mniemają, że obejmie on naczelne kierownictwo mającego powstać „Gołosu,“ nabytego przez cudzoziemców, nie mogących dotąd zebrać odpowiednich sił redakcyjnych.

— Do „Presse“ donoszą z Peterburga: Tajna policya rozciąga jak najsurowszy nadzór nad mieszkańcami. Na każde trzy domy ustanowiono jednego agenta policyjnego.

— Schwytany w urzędzie pocztowym w Charkowie złoczyńca nazywa się Berdyczewski i jest znanym nihilistą.

FRANCYA.

* Paryż, 23 listopada. (Obrady katolików w Lille.) Przeszłéj niedzieli skończyło swe obrady zgromadzenie katolików w Lille. Poprzednio podpisali wszyscy zgromadzeni adres do Papieża. W ostatnich trzech jeneralnych posiedzeniach dnia 16, 17 i 18 bm. przemawiał dnia 16go O. Durand o czci przenajświętszego Sakramentu Ołtarza. Chauliac zalecał rozszerzanie przez Ojca św. gorąco poleconego bractwa Michała Archanioła. Feliks Dehan, burmistrz z Bouvines, przypomniał zgromadzonym pielgrzymkę do apostoła św. Piotra, która w jego rodzinném mieście w dawniejszych czasach w wielkiém była poważaniu i wznawiał życzenia ku dalszéj czci tego świętego. Vittraut pouczał zgromadzenie o stanie szkół w mieście Donai, które to miasto zapobiegając skutecznie ustanowieniu szkół świeckich, utworzyło u siebie natychmiast wolne katolickie szkoły. Hr. de Nicolay przedłożył zgromadzeniu projekty względem urządzenia katolickich wyższych szkół żeńskich, z szczególném uwzględnieniem dla kandydatek poddających się egzaminowi państwowemu na nauczycielki. O. Delaporte, niestrudzony apostoł robotników, wspomniał w swéj pełnéj bystrych poglądów mowie o ważnéj kwestyi patronów i uczniów i zalecał urządzanie prawdziwie chrześciańskich warsztatów ochron i gospód, jako téż pośrednictwo w wynajdywaniu zarobku dla zgłaszających się o pracę.

Na konkluzyą czwartego jeneralnego zgromadzenia miał baron de la Tour du Pin mowę o obecnie istniejących towarzystwach czeladzi katolickiej.

Dnia 17 przemawiali msgr. Duquesnay i p. Allard o kwitnącym stanie wolnych katolickich szkół ludowych w archidyecezyi Cambrai, obecnie podzielonéj na 7 obwodów, z których każdy jest pod dozorem inspektora a wszystkie podlegają nadzorowi jeneralnego inspektora katolickiego, mieszkającego w Lille. Abbé Bécurve miał bardzo interesujący wykład o duszpasterstwie w stósunku do nader licznie w Lille przebywających obcokrajowców a przedewszystkiém Anglików i Niemców. Houzé przemawiał o utrzymaniu kościołów i pochowaniu ciał. P. Delaporte o masoneryi, jako gnieździe wszelkich prześladowań Kościoła. Msgr. Monnier, rektor katolickiego uniwersytetu w Lille, uwydatnił w swéj świetnéj mowie końcowéj obronę i rozrost wiary katolickiéj.

W szóstém i ostatniém zgromadzeniu jeneralném dnia 18, po przyjęciu rozmaitych uchwał na korzyść katolickiéj prasy i stowarzyszeń, przemówił p. Martigny jeszcze raz o kwestyi socyalnéj, aby wyrazić swoje przekonanie, że położenie robotników wkrótce się polepszy skoro wszyscy chlebodawcy, przejęci prawdziwie chrześciańskim duchem, wypełnią swe obowiązki w obec socyalizmu. W mowie téj dał mówca także do poznania, że nie tak niedostateczne wynagrodzenie robotnika za jego pracę jest przyczyną biedy, jak raczéj coraz zwiększające się zgorszenie obyczajów. Powrót do prawdziwie chrześciańskich zasad między robotnikami jako i chlebodawcami i wprowadzenie „ducha“ stowarzyszeń zastósowanego do stósunków obecnych ekonomicznych a ztąd nieunikniona zmiana w prawodawstwie będzie podług przekonania p. Marigny najlepszym środkiem rozwiązania kwestyi socyalnéj, coraz groźniéj przedstawiającéj się, a kwestyą tę tylko rozwiązać można w porozumieniu z Kościołem.

— Paryż, 24 listopada. Izba poselska przyjęła w dalszym przebiegu wczorajszego posiedzenia wszystkie pozostałe artykuły budżetu. Przy obradach oświadczył prezes ministrów Ferry, że jakkolwiek ustał zakaz wstrzymania pensyi proboszczom, mimo to wstrzymane pensye proboszczom tym nie zostały wypłacone.

Dziś rozpoczęła Izba poselska obrady nad wnioskiem do prawa, mającego stanowić o kumulacyi urzędów, tj. o piastowaniu przez jednę osobę jednocześnie kilku urzędów i pobieranie za nie pensyi. Artykuł I, zakazujący jednoczesnego obejmowania urzędów płatnych rządowych, departamentowych i komunalnych oddany został pod rozstrzygnięcie komisyi. Potém przyjęła Izba artykuły, orzekające, iż niedozwoloném jest łączyć mandaty senatorów i deputowanych z jakimkolwiek urzędem państwowym; wyjątek tylko stanowić mają jedynie ministrowie, podsekretarze stanu i posłowie do zagranicznych dworów.

Dziennik „Paris“ dowiaduje się, że zakaz importowania amerykańskiego mięsa solonego prawdopodobnie wkrótce zostanie zniesiony w skutek opinii rady sanitarnéj.

AFRYKA.

* Sudan, fałszywy prorok i klęska Hicks paszy. Państwo egipskie dzieli się na dwie części: a) Egipt właściwy, liczący 6 milionów ludności i b) na posiadłości khedywa na południu Egiptu, obejmujące trzy prowincye Kordofan, Darfur i Sudan, których obszar obliczają geografowie na 40,000 mil kwadratowych a ludność na 12 milionów. Lud ten dziki wyznaje islamizm, prowadzi handel niewolnikami, jest bardzo fanatyczny, bitny i jarzma Turków (tak zwie Egipcyan i ich rząd) nienawidzący. Prowincye te podbito i wcielono za przeszłego kkedywa, związek ich z państwem był zawsze bardzo luźny. W roku 1880 zjawił się w Sudanie prorok czyli Mahdi, nazwiskiem Mohamed-Ahmed. Wystąpienie jego łączy się z legendą pomiędzy mahometanami krążącą, a niby na słowach Koranu opartą, że w trzynastym wieku Hegiry nastąpi odrodzenie islamu, panowanie sułtana tureckiego runie, a panowanie Arabów powróci. W proroctwo to wierzą miliony wiernych, wywołało téż ono od lat już wielu silne wrzenie pomiędzy mahometanami, a zwłaszcza w północno-wschodniéj Afryce między Beduinami. Mahdi wystąpił jako zesłaniec boży do spełnienia tego proroctwa. Z razu nie wielu wiernych skupiało się koło niego. W r. 1881 w lipcu miał zaledwie kilkunastu zbrojnych, gdy go wzywał do siebie gubernator egipski przestraszony dochodzącemi wieściami, i lękając się jakiego buntu. Mahdi (co znaczy: Prowadzony od Boga drogą prawdy), odmówił przybycia, odpowiadając: „Wiedz, że Bóg wybrał mnie do wielkiego dzieła, że prorok, pan życia, którego niech Bóg błogosławi, zapowiedział, iż ja jestem oczekiwany Mahdi, że mnie posadził na stolicy swéj po nad książętami i zacnymi. A Bóg we własnéj osobie jest ze mną, a znaki posłannictwa sam na mnie położył.“ Gubernator posłał wojsko po tego zesłańca bożego, który ma być bardzo zręcznym oszustem, robić cuda i wyzyskiwać lud nader praktycznie. Ale Mahdi wyciął prawie cały oddział z 300 ludzi piechoty. Od téj pory było kilka wypraw coraz to większych, od 400 do 2000 żołnierzy z działami. Wszystkie te wyprawy kończyły się jak najsmutniéj, z wyjątkiem jednéj w roku 1882 pod Giegler paszą, Niemcem. Mahdi poniósł nawet wówczas tak wielką klęskę, iż sądzono, że się po niéj nie podniesie. Oczekiwania te zawiodły. Wzrastał on ciągle w siłę, a fanatyzm ludu potężniał do niesłychanych rozmiarów.

Po zajęciu Egiptu przez Anglików zebrano prawdziwą armią z 20,000 ludzi nad Białym Nilem, złożoną z wojsk egipskich. Dowództwo téj armii oddano jenerałowi angielskiemu Hicks'owi, który wziął z sobą pewną liczbę angielskich i niemieckich oficerów. W miesiącu wrześniu armia ta, a przynajmniéj główna jéj część, wyruszyła do Sudanu szukać proroka. Odbyła najprzód marsz na południe ze 150 kilometrów, następnie na zachód w pustynią 600 kil. długi. Tu, jak się zdaje, zdradzona przez przewodnika, wprowadzona w okolice bezwodne, osłabiona i bez ducha, napadnięta była przez sfanatyzowane tłumy proroka. Szczegóły téj bitwy, która miała mieć miejsce w pierwszych dniach listopada, nie są dobrze znane; wiadomości z tych stron przychodzą tylko powoli i drogami niepewnemi. Zdaje się jednak rzeczą pewną, że cała owa armia, licząca do 12.000 ludzi, 6000 czy więcéj wielbłądów, przez trzydzieści kilka tysięcy wyciętą została i tylko małe szczątki zdołały uniknąć zagłady. Jen. Hicks i oficerowie europejscy polegli, nie mogąc zmusić do walki tchórzowatych żołnierzy egipskich. Oprócz tego, w innéj stronie zginął kapitan angielski Moncrief, prowadzący na pomoc oddział wojsk krajowych. Hicks pasza był pułkownikiem w Sudyahu, a armia sudańska, którą on dowodził, wynosiła 20,000 ludzi. Przeciwko Mahdiemu wyruszył Hicks z 10,000 żołnierzy i 6000 wielbłądów, ale zastał już siły fałszywego proroka bardzo wzmocnione i zachęcone do boju niejednym tryumfem. Mahdi bowiem pobił już dawniéj Jussufa paszę z 2000 żołnierzy egipskich, a następnie inny jeszcze oddział liczący 3000 ludzi. Zapał téż, jaki Mahdi obudził w Sudanie, jest niezmierny, a jak gazety angielskie donoszą, siły jego zbrojne regularne i nieregularne wynoszą 300,000 ludzi, pomiędzy którymi znajduje się mnóstwo derwiszów. Stanowcza walka pomiędzy wojskami Hicks paszy i oddziałami Mahdiego zawiązała się w miejscowości El-Obeid. Hicks pasza musiał się widocznie znaleść w obec przemagającéj siły, gdyż ustawił wojska w czworoboki i tym sposobem zdołał wytrzymać szturmy trzydniowe, które ostatecznie zakończyły się stanowczą klęską wojsk mu oddanych. Rząd egipski wysłał natychmiast rozkaz, aby reszta wojska skoncentrowała się w Khartumie, dokąd prawdopodobnie już angielska pomoc pospieszyć będzie musiała. Armia Hicks paszy nie posiadała przytém zapasów, ani szpitali, cierpiała niedostatek ustawicznie, a egipscy oficerowie byli bez żadnéj wojskowéj wartości. Zagranicznych oficerów, którzy mogli go w tak trudném położeniu wsprzeć pomocą, było nie wielu, i zaledwo dwóch Anglików i dziesięciu Niemców zajmowało komendy w jego armii. Ponieważ drogi w tamtych stronach są bardzo trudne do przebycia, przeto prawdopodobnie Hicks pasza nie uszedł śmierci lub niewoli, co się zaś tycze Moncriefa, który z 500 ludźmi dążył mu na pomoc, ten był w sztuki porąbany i bronił się walecznie do ostatniéj chwili. Jak tylko wieść o klęsce przyszła do Kairu, postanowiono natychmiast wysłać posiłki do Suakimu, Massanasu i Toki, ale wszyscy ministrowie wątpią, czy zdążą one z odsieczą obsaczonym w Sudanie załogom.

TELEGRAMY.

Berlin, 26 listopada. Cesarz Wilhelm tak się utrudził na ostatniem polowaniu w Letzlingen, że za radą lekarzy wczoraj nie wychodził z domu.

Ostatnie telegramy.

Madryt, 26 listopada. Parowce wojenne niemieckie „Prinz Adalbert“ i „Sophie“ wpłynęły wczoraj do Kartageny.

Bruksela, 24 listopada. Goossens, Biskup namurski, zamianowany został Arcybiskupem w Mechlinie.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek dnia 26 listopada.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował jenerał-feldmarszałka i szefa sztabu jeneralnego armii hr. Moltkego kanclerzem orderu orła czarnego.

* **Teatr.** „Jacuś,“ komedya w czterech aktach Edwarda Lubowskiego. Najnowszą komedyą p. Lubowskiego ujrzeliśmy wreszcie zeszłéj soboty na scenie naszéj. Od Warszawy i Krakowa dochodziły nas głosy, że komedya ta zupełnie odmienna od poprzednich utworów Lubowskiego, że to jest arcydzieło. Tymczasem naszém zdaniem, utwór ten nie wiele się odróżnia od innych utworów Lubowskiego.

Autor chciał dowieść, że natura zdrowa nie ulega rozkładowi pod działaniem wpływów złego otoczenia. Jacuś, chłopak dziarski, lecz wielce naiwny, odziedziczywszy po stryju olbrzymi majątek, staje się nagle przedmiotem troskliwych zabiegów ze strony baronowéj de Cochenille, która go chce połączyć węzłem dozgonnym z swą córką. Równocześnie i „przyjaciele“ opadają Jacusia, a jeden z nich opanował go zupełnie, rozporządza literalnie jego osobą, pieniędzmi i trzęsie całym domem. Biedny Jacuś stracił już prawie głowę, szczęściem jednak przychodzi mu w pomoc serce nie zepsute i wierność dla towarzyszki lat dziecięcych, zacnego dziewczęcia Wandzi Gabrylewiczównéj. Obałamucony, żegna ostatecznie manowce życia i na nowo staje się prostodusznym ale uczciwym chłopcem. — Oto główny wątek sztuki. Jak w innych utworach Lubowskiego, tak i ta komedya nacechowana jest zwykłym Lubowskiego pesymizmem. Prócz Jacusia, Gabrylewicza i córki jego Wandy — nie ma w sztuce ani jednéj postaci dodatniéj. Salony takiéj baronowéj odmalowane zostały bardzo smutnemi barwami.

Jacuś, jako bohater sztuki, narysowany został silnie i z wielkiém zamiłowaniem. Jest to typ swojski, lecz pomimo swych śmieszności sympatyczny. Ale w nakreśleniu charakteru jego nie ustrzegł się autor przesady. Wątpimy, czyby taki głuptaś, jak Jacuś, którym tak despotycznie zawładnął Morowicz, zdołał zdobyć się nagle przy końcu sztuki na prawdziwy spryt, takt i rozum (w scenie z baronem i przyjaciółmi), a znowu, czyby przy tym sprycie i rozumie dał się poprzednio tak opanować Morowiczowi. — Z innych postaci wyróżniają się baronowa de Cochenille, Morowicz, bezczelny wyzyskiwacz, Gabrylewicz, poczciwy obywatel wiejski i jego córka Wandzia, a przedewszystkiém Ochsen, b. komisarz włościański na Podolu, obecnie w stanie spoczynku. Ochsen, to typ moskiewskiego czynownika, który co chwila się przechwala, że jest „kosmopolitą,“ że ze swéj działalności „niezatarte pozostawił ślady,“ kupując majątki, załatwiając sprawy serwitutowe, „kochając wszystkich Polaków.“ Dziś ręce jego, w których wszystko się mieści, wznoszą najchętniéj pieniący się kielich szampana, najulubieńszego nektaru Ochsena.

Zaletą sztuki jest ruch sceniczny, zręczność w robocie i dar obserwacyjny. Zresztą innych szczególnych zalet w komedyi Lubowskiego dopatrzeć się trudno — wiele rzeczy znajduje się w niéj niepotrzebnych, świeżości w użytych efektach mało, a niektóre sceny są porozwlekane i nużące.

Artyści nasi grali komedyą starannie. Jacusia odegrał p. Janowski i tak, jak rolę tę pojął, grał ją wybornie. Nam się atoli zdaje, że należałoby ton podnieść i grać rolę w tonie komedyi salonowéj Wtenczas możeby i całość wypadła lepiéj. Pan Trapszo w roli Ochsena, był typowym Moskalem, ale i tę rolę trzebaby podnieść o ton wyżéj. Pan Skirmunt oddał rolę Morowicza dobrze. Pan Bolesławski miał małą rolę Gabrylewicza, lecz oddał ją sumiennie. — Rolę baronowéj Cochenille grała p. Serafińska i, jak zwykle z powierzonych sobie ról, wywiązała się dobrze ze swego zadania. P. Bissenówna przedstawiała baronównę de Cochenille ze zwykłą sobie inteligencyą i wytwornością. Panna Junoszówna oddała rolę Wandy z wdziękiem i bardzo starannie. Mniejsze role oddali starannie pp. Siedlecki, Zawadzki, Antoniewski, Nałęcz i p. Pankiewiczówna.

Jutro we wtorek (po raz drugi) komedya Lubowskiego: Jacuś. — W czwartek dla obchodu rocznicy śmierci Adama Mickiewicza, staraniem Towarzystwa „Stella“ urządzonego, przedstawienia nie będzie. — W sobotę (po raz pierwszy) komedya autora „Pana Damazego“: Uczuciowi oraz komedya J. Korzeniowskiego: Pani Kasztelanowa.

* **Na rzecz „Opieki nad zarobkiem kobiet“** złożyli daléj: hr. Szołdrski z Osieka 20 m., p. Ludwika Radońska Poznania 5 marek.

* **Wydział przyrodników** Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie swe posiedzenie w czwartek dnia 29 b. m. o godzinie 6 wieczorem na sali posiedzeń Towarzystwa. Na porządku dziennym jest oprócz balotowania kandydatów wykład sekretarza o samopalności ciał, wedle rozprawy Hollowaya w Baltimore.

Dr. Kusztelan, sekretarz wydziału.

* **Na nadzwyczajném posiedzeniu** rady miejskiéj w sobotę uchwalono w sprawie budowli z Poznania do Wrześni i Strzałkowa co następuje: 1) miasto Poznań przeznacza do dyspozycyi rządu 30,000 m.; 2) kwota ta pobrana będzie z pożyczki zaciągniętéj z funduszu inwalidów; 3) magistrat przedłoży ministrowi życzenie, iżby na łąkach dominikańskich urządzony był przystanek osobowy i stacya towarowa.

* **W Towarzystwie** Przemysłowem miał wczoraj pan profesor dr. Szafarkiewicz trzecią pogadankę o buhalteryi, w któréj mówił o inwenturze i bilansie. Zgromadzeni w liczbie przeszło 30 członkowie słuchali wykładu z wielkiem zajęciem, na które tak słowa prelegenta jak i trafne uwagi niektórych członków, mianowicie z praktyki i własnego doświadczenia czerpane wskazówki pana A. Pfitznera, najzupełniéj zasługiwały.

* **„O 12 godzinie polska biblioteka“** napisał na tablicy szkólnéj jeden z uczniów tercyi niższéj b. w gimnazyum św. Maryi Magdaleny — aby przypomnieć swym kolegom, iż o 12 godzinie powinni się udać do biblioteki. Ogłoszenie to bardzo niepodobało się p. dr. Slany, ordynaryuszowi téj klasy, który zganił surowo takie polskie ogłoszenie w zakładzie niemieckim. Dr. Slany mówi podobno po polsku.

* **Proces tutejszego cechu rybackiego** przeciw fiskusowi. Królowie nasi opiekuńczem ramieniem otaczali przemysł, wymownym tego między innemi dowodem liczne przywileje i darowizny, któremi Rzeczpospolita polska cechy i korporacye rzemieślnicze obdarzała. Nie ma w dawnéj Polsce miasta, któreby nas o tém nie przekonywało. Z biegiem lat bardzo wiele cechów uroniło te prawa, postradało je przez lenistwo, przez niedopatrzenie praw swoich, przez podstęp z strony przeciwnéj itp. Jednym z najtroskliwszych o swoje prawa cechów jest tutejszy cech rybacki, którego starszym majstrem od wielu lat jest rybak p. Franciszek Tuszewski. Królowie polscy nadali cechowi temu przywiléj, dozwalający im łowić ryby w Warcie i we wszystkich jéj naturalnych wylewach, bedących z tą rzeką w naturalném połączeniu w przestrzeni od Nowego miasta do Wronek. Niektórym ludziom nie podobały się tak szerokie prawa, chcieli je przeto obalić pod różnemi pozorami, twierdząc między innemi, że przywileje nadane przed wieki przez królów polskich nie mają dziś wartości po zaszłéj z rozbiorem Ojczyzny naszéj zmianie politycznéj. Drudzy znowu ze względu na wydane w tym wieku przez rząd pruski przepisy ordynacyi polowéj, leśnéj, ochrony brzegów itp. sądzili, że rybakom poznańskim przysługuje chyba prawo łowienia w Warcie, bez używania atoli brzegów téj rzeki, będących cudzą własnością. Cech zwykle postawiał na swojém wychodząc zwycięzko z tych zatargów.

Król. rejencya poznańska zaprzeczała także cechowi praw tych już od dawna; cech atoli w jednym z takich procesów uzyskał dnia 20 maja 1854 r. wyrok tutejszego sądu apelacyjnego, zmuszający królewską rejencyą do przyznania praw tych cechowi rybackiemu. Tak więc rybacy poznańskiego cechu łowili, jak dawniéj, na całéj téj linii, używając w razie potrzeby brzegów Warty do zarzucania sieci, do wyciągania jéj na brzeg, do wybierania z sieci połowu, do rozwieszania i suszenia sieci itp., nie zważając na to, czy są na gruncie prywatnym, dominialnym lub królewskim. Od dość dawnego czasu zajmuje się królewska rejencya poznańska regulowaniem brzegów Warty utwierdzając je sadzeniem wierzby. Jeśli zaś rybacy z nad brzegu Warty zarzucają sieci lub wyciągają je na brzeg, natenczas uszkadzają brzegi i depcąc po świeżo zasadzonéj wierzbie, niszczą ją. Rządowi dozórcy brzegów niepokoili przeto rybaków, zakazując im używania brzegów i grożąc fantowaniem. Wskutek tego ujrzał się cech poznański zniewolonym wystąpić w obronie odwiecznych praw swoich, pozwał król. rejencyą, jako reprezentantkę fiskusa, do sądu, żądając przyznania i nie ujmowania sobie praw przez urzędników rejencyjnych. Piąty senat cywilny orzekł téż pod dniem 24 października rb. na korzyść cechu rybackiego w Poznaniu, nakazując król. rejencyi, aby uznała prawa członków poznańskiego cechu, któremu przy łowieniu ryb na rozległości od Wronek do Nowego miasta w rzece Warcie wolno używać brzegów téj rzeki przy zarzucaniu sieci w wodę, przy wyciąganiu sieci z wody, przy wybieraniu ryb i przy suszeniu sieci rybackich. W uzasadnieniu wyroku powołuje się senat na § 89 przepisów wstępnych do Powsz. prawa kraj., z ktrych wnioskować należy, że rybacy, chcąc wypełniać przysługujące sobie prawa, są zniewoleni używać brzegów wody do powyższych czynności, w przeciwnym razie nie mogliby ryb łowić i z praw im przysługujących korzystać. Prawo używania brzegów Warty zyskali zresztą rybacy poznańskiego cechu na mocy przepisów, dotyczących przedawnienia. Koszta procesu nałożył sąd fiskusowi.

* **Z Piły** donoszą, że w poblizkiéj wsi C. aresztowano komisarza obwodowego T. i właściciela dóbr rycerskich K. z D., obwinionych o krzywoprzysięztwo.

* **Sprostowanie.** W wychodzącém w Rapperswylu „Wochenblatt vom Seebezirk und Gaster“ znajdujemy następujące sprostowanie z Zurychu.

„Umieszczona w ostatnim numerze Waszego pisma wiadomość potrzebuje sprostowania, które Wam przesyłam w przekonaniu o Waszéj bezstronności, jako przyjaciel Polaków i prawdy.

---

bie sumy, a to ćwiczenie arytmetyczne rozpoczynał po sto razy we dnie i sto razy w nocy.

Srodki utrzymania Mazzettich były opłakane. Zima jest najzupełniéj martwą porą dla osób, zajmujących się wyrobami ze słomy, ponieważ zaś Pippowi nie przysługiwało prawo ścinania trzciny, przeto jego zawód koszykarza nie wiele mu przynosił.

Gdy mieli półmisek bobu na oliwie, czuli się arcyszczęśliwymi; w zwykłe dni zagotowawszy wodę, wrzucali do niéj trochę chleba i ząbek czosnku, poczém wmawiali w siebie, że to zupa.

Od czasu do czasu miewali kilka kropel złéj kawy bez mleka; zamiast wina, pijali tak zwane mezzovino. Napój ten bardziéj kwaskowaty od wina, powstawał z rozpuszczenia w wodzie resztek soku ze skóry wyciśniętych już winnych rodzenków.

Ubodzy we Włoszech nie znają słoniny, kartofli i herbaty, będących codziennym pokarmem angielskiego robotnika, równie jak nie znają szampana i baraniny pracownika fabrycznego.

Latem powodzi im się jako tako: dobroczynne słońce ich ogrzewa i nie brak zwykle roboty, lecz zima nabawia ich tém straszniejszych cierpień, że napada ofiary zrezygnowane; umierają bez oporu.

— Cierpliwości! mawiają aż do końca, lecz cierpliwość ich nigdy nie doczekuje się nagrody.

Wielkim był głód w Santa Rosalia, a nie było nikogo, ktoby zdołał zapobiedz téj klęsce. Szlachta z prowincyi wyjechała na karnawał do wielkiego miasta, żaden zaś fattori nie troszczył się nigdy o ubogich. Nędza publiczna przyczynia się do zniżenia cen ręcznéj pracy; oto, z jakiego stanowiska zapatrują się ci panowie na kwestyą społeczną.

Gmina Vezzaja i Ghiralda posiadała dobroczynne towarzystwo pod wezwaniem wielkiego świętego, nazwane: Confraternita di San Francisco di Assisi, którego początek datował się z XIII wieku.

W zasadzie było to Towarzystwo niezmiernie szanowne; niegdyś należały do niego rozległe włości, z których znaczna część pozostała w jego ręku. Pełne szlachetności i poświęcenia, religijne w najzupełniejszém znaczeniu wyrazu, miało niegdyś w swém gronie najznakomitszych i najszlachetniejszych ludzi. Jeśli jednak przez długie wieki utrzymało znaczną część swych dochodów, to niestety, duch, który je ożywiał przy założeniu, zmienił się nie mało. Bogaci ubiegali się o zaszczyt należenia do jego dostojników, lecz ubodzy nie zbyt chętnie uciekali się do jego pomocy. Zwykle mijały trzy miesiące na roztrząsaniu prośby o pomoc, zanim przyznano proszącemu kilka funtów chleba, a gdy chodziło o całą rodzinę, umierającą z głodu, szczególny ten sposób postępowania był nieco za powolnym, ażeby być skutecznym.

Jakkolwiekbądź, bractwo św. Franciszka miało zawsze stary pałac w Pomodoro, historyczne archiwa i rozgłos wielkiéj pobożności; szlachta i ludzie światowi wchodzili zawsze w skład jego biura. Jeśli się ograniczali na rozdawaniu od czasu do czasu kilku bochenków chleba, czynili to wedle swych słów, nie chcąc ośmielać ubóstwa; jeśli nigdy nie wiedziano dobrze, gdzie się ulatniały znaczne dochody Towarzystwa, miano zawsze gotową odpowiedź: Te instytucye średniowieczne nie mogą być za dni naszych administrowane po średniowiecznemu; oblubiennicą św. Franciszka było ubóstwo, my zaś żądamy dowodu ubóstwa, zanim mu otworzymy drzwi.

Stara Nunziatina miała bronchitis; cudownym niemal wypadkiem wyszła z téj choroby, lecz potrzeba było wielu warunków, ażeby odzyskała siły. Nadto nędzny pokoik, który zajmowała pod strychem, razem z trzema innemi staruszkami, skwarny latem, lodowaty zimą, bez pieca i szyb w oknach, nie był miejscem właściwém dla choréj. Widząc to wikaryusz od Santa Maria, dał jéj list polecający do komitetu bractwa św. Franciszka; w piśmie tém zwracał uwagę na wiek, uczciwość i dość długą chorobę Nunziatiny, sądząc, że to wszystko powinno wzbudzić zajęcie miłosiernego Towarzystwa dla nieszczęśliwéj.

Kasa bractwa zawierała wielkie sumy, przeznaczone oczywiście dla biednych, lecz wiek dzisiejszy, wiek pana Nellemane, ma coś lepszego do czynienia, jak wydawać na jałmużny dochody miłosiernych fundacyi.

Dawne czasy tak się różniły od naszych! Nowoczesna epoka wywołała potrzebę nowych metod administracyi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nie jest prawdą, jakoby pomiędzy p. Platerem, założycielem narodowego muzeum w Raperswylu, a pomiędzy nielicznymi zresztą ziomkami jego w Zurychu zachodziły od dłuższego czasu wielkie nieporozumienia.

Nigdy nie doszła hr. Platera zbiorowa odezwa, wzywająca go do złożenia rachunków — i to też wcale nie jest możebne, gdyż od wielu lat p. Plater takie rachunki składa i ogłasza. Rachunek z roku bieżącego będzie zawierał różne szczegóły z legatu hr. Ostrowskiego, przeznaczonego jedynie i wyłącznie na wspieranie kształcącéj się młodzieży.

Hr. Plater nie posiada krom legatów dla młodzieży, żadnych innych funduszów na wspieranie Polaków zamieszkałych za granicą.

Wierny zasadzie, według któréj działa od pół wieku, dalekim był zawsze przy zarządzaniu tych funduszów od wszelkiéj stronniczości, gdyż stronniczość taka mogłaby tylko szkodzić narodowi, który jak Polska pracuje nad swém odrodzeniem. Kieruje on się tutaj zupełną bezstronnością, odpierając wszelką dowolność, atoli niepodobna mu wszystkich zadowolić, gdyż trzy razy więcéj jest kandydatów do wsparcia, niż funduszów. Hr. Plater nie sprzeciwiał się nigdy publikowaniu sprawozdań, ani też nie podawał dyskrecyi za powód takiéj odmowy.

Jeżeli są ludzie, pracujący nad tém, aby Polaków rozdwoić, zamiast ich łączyć, to służą oni bardzo źle Polsce i wolności."

* **Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 27 listopada, św. Waleryana b. Wschód słońca o godzinie 7 minut 43. Zachód o godzinie 3 minut 52.

Długość dnia 8 godzin 9 minut.

Wypadki historyczne. 1583 Wcielenie Inflant do Polski. — 1614 Zerwane z Moskwą układy. — 1633 Poselstwo i uroczysty wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu. — 1812 Polacy nad Berezyną.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 25 listopada.

BAZAR. Panie Topińska z Rusocina i Dziembowska z Wronek, hr. Kwilecki z żoną z Dobrojewa, Niemojowski z żoną z Jedlca, Zakrzewski z Kościerzyna, Półcczyński z Redgoszczy, Magnuski z synem z Królestwa Polskiego, Chłapowski z Żegocina, Węsierski z Podrzecza, Niemojowski z Dzierzchnicy, hr. Żółtowski z Niechanowa, Brudzewski z Lennéjgóry, Jackowski z Pomarzanowic, Zakrzewski z Gutów, Matecki z Bieganowa.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Hr. Mycielski z żoną z Grabiu, Bukowski z Próchnowa, Guttry z Paryża, Payer z Warszawy, Brzeski z Cieślina, Brzeski z Krotoszyna, Brzeski z żoną z Kaczkowa, Guttry z Piotrkowic, Poniński z familią z Komornik, Potworowski z Sielca, Libelt z Czeszewa, pani Skarzyńska z córką z Sokołowa, Lasocki z familią z Lechlina, hs. prob. Iwicki z Sokolnik, hr. Poniński z Królestwa.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Zalewski z Bożejewiczek, baron Graeve z Orchowa, Karczewski z Kościana, Walter z Wiśniewka, Krucge z familią z Wyrzyska, dr. Węclewski z żoną z Środy, Stein z Drezna, Cohn z Wrocławia, Bikowski z Głubczyna, Nawrocki z żoną z Kujaw, Wysztelewski z Orlińca, pani Orzałkiewicz z Śmigla, Tyrakowski z Gdańska, Scheunert z Wsckowy, Borowicz z Gostynia.

(Nadesłano.)

Godne uwagi.

Pigułki szwajcarskie aptekarza R. Brandta mają zasługę, że czyszczą krew szybko i pewno i że wzmacniają organy trawienia i wyżywienia. Szczegółowych prospektów z orzeczeniami lekarskiemi udziela się bezpłatnie. Pudełko pigułek szwajcarskich kosztuje 1 mrk. Do nabycia w Poznaniu w Radlauera ¡Czerwonéj aptece w Rynku, u aptekarza Dr. Wachsmanna, u Dr. Kirschsteina i w łaptekach w Kościanie, Ostrowie, Odolanowie, Margoninie, Sremie, Rawiczu, Pleszewie, Sierakowie, Książu i Szubinie. (2331)

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań dnia 26 listopada 1883.

Zyto. Wypowiedziano —,— centnarów. Cena wypowiedziana 143,—, listopad 143,—, listopad-grudzień 143,—, grudzień-styczeń 143,50 kwiecień-maj 1884 145,— mrk.

Okowita (z beczką) pr. 100 = 10,000% Tralles. Wypowiedziano 5000 litrów, cena wypowiedziana 47,70 marek, listopad 47,70, grudzień 47.10, 1884 styczeń 47,10, luty 47,40, kwiecień-maj 48,20, w miejscu bez beczki 47.70 m.

Ceny targowe w Poznaniu

dnia 26 listopada 1883.

		TOWAR piękny		średni		pośledni			
Pszenica	100 kilogr.	19	20	17	70	17	10	—	—
„ nowa	- -	—	—	—	—	—	-	—	—
Zyto	- -	14	90	14	40	14	10	-	—
Jęczmień	- -	14	50	13	20	—	—	—	—
Owies	- -	14	30	13	20	—	—	—	—
Groch wrzący	- -	—	—	—	—	—	—	—	—
Groch na paszę	- -	—	—	—	—	—	—	—	—
Kartofle	- -	4	—	3	50	3	20	—	—
Łubin żółty	- -	—	—	—	—	—	—	—	—
„ niebieski	- -	—	—	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	- -	—	—	—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy	- -	—	—	—	—	—	—	—	—

Sprawozdanie targowe

według zestawień król. dyrekcyi policyi w Poznaniu.
Poznań, dnia 26 listopada 1883.

			Inne artykuły: najwyż. ℳ	₰	najniż. ℳ	₰	w przecięciu ℳ	₰
Słoma	prosta	za 100 kil.	4	50	3	25	3	88
	barłóg	-	—	—	—	—	—	—
Siano		-	7	50	4	75	6	13
Groch		-	—	—	—	—	—	—
Soczewica		-	—	—	—	—	—	—
Fasola		-	—	—	—	—	—	—
Kartofle		-	3	60	2	80	3	20
Wołowina	kulka	za 1 kil.	1	40	1	20	1	30
	żebra	-	1	20	1	—	1	10
Wieprzowina		-	1	40	1	—	1	20
Skopowina		-	1	20	1	—	1	10
Cielęcina		-	1	40	1	20	1	30
Masło		-	2	20	2	—	2	15
Jaja		za kopę	3	20	—	—	3	20

Przedmiot			TOWAR dobry ℳ	₰	średni ℳ	₰	pośled. ℳ	₰	w przecięciu ℳ	₰
Pszenica	najwyż.	za 100 kil.	19	70	18	40	17	70	18	42
	najniż.	-	19	20	18	—	17	30		
Zyto	najwyż.	-	—	—	14	70	14	20	14	30
	najniż.	-	—	—	14	40	13	90		
Jęczmień	najwyż.	-	14	50	13	70	13	—	13	55
	najniż.	-	14	—	13	30	12	80		
Owies	najwyż.	-	14	80	14	—	13	50	13	92
	najniż.	-	14	20	13	80	13	20		

Telegram giełdowy

Kursa końcowe 26 listopada

Berlin, 26 listopada 1883.

Pszenica słabo
listopad-grudzień 179,—
kwiecień-maj 185,75
Zyto słabiéj
listopad-grudzień 146,—
kwiecień-maj 149,25
maj-czerwiec 149,50
Oléj rzep. stale
listopad 65,80
kwiecień-maj 65,70
Okowita słabo
w miejscu 49,60
listopad 49,80
list.-grudzień 48,30
grudz.-stycz. 48,30
kwiecień-maj 49,40
Owies
listopad-grudzień 126,50
Wypow.-żyta wsp. —
Wyp.-okow. kw. 50,000

Szczecin, dnia 26 listopada 1883

Pszenica słabo
listop.-grudzień 183,—
kwiecień-maj 188,—
Zyto słabo
list.-grudzień 142,50
kwiecień-maj 147,—
Rzepik
w miejscu —,—

Kapitały.

Galic. akc. k.	119,75
Pr. consol. 4%	101.10
Pozn. listy z.	100,60
Pozn. listy rent.	100,80
Austr. banknoty	168,90
Austr. renta złota	88,—
Austr. losy 1860	117,30
Włochy	89,50
Rumuny	102,50
Ros. banknoty	197,60
Ros.-ang. pożyczk.	85,50
Pol. 5% list. zast.	61,—
Pol. lik. l. zast.	53,75
Kredyty	469,—
Keléj państwowa	523,50
Lombardy	235,50
Usposob. d. stale	

(Kursa końc.)

Oléj rzep. spok.
listop. 64,50
w miejscu
kwiecień-mai 64,50
Okowita słabo
w miejscu 48,50
list. 48,40
list.-grudzień 47,50
kwiecień-mai 48,70
Petroleum
w miejscu 8,70

OGÓLNE
niemieckie towarz. ochrony zwierzyny.
Towarzystwo krajowe w Poznaniu.

Nadzwyczajne walne zebranie odbędzie się dnia **12 grudnia r. b. przed południem o godz. 10 w hotelu pana Myliusa w Poznaniu.** (2330)

Jedynym przedmiotem porządku dziennego będzie: rozbiór przesłanego sejmowi projektu ordynacyi myśliwskiéj.

Na zebranie to zaprasza panów członków

Zarząd krajowy.
F. v. Nathusius z Ludom. Książę Sułkowski.

Dnia 5 grudnia r. b. osiedlam się w **Szubinie** jako (2325)
rzecznik.
Kaszliński.

Apteka Radlauera Eucalyptusowa esencya do ust i zębów i Eucalyptusowy proszek do zębów.

Najlepszy środek do ochrony i konserwowania zębów i dziąseł skutkiem swych nadzwyczajnych antiseptycznych przymiotów.

Esencya Eucalyptusowa do ust zawiera obok innych skutecznych części składowych także skuteczne części składowe drzewa Eucalyptus globulus (australskie drzewo leczące febrę) w formie skoncentrowanéj.

Używając bierze się łyżeczkę od herbaty esencyi do ust, wlewa się w szklankę wody i tem usta kilkakrotnie płucze. Równocześnie czyści się moim Eucalyptusowym proszkiem do zębów.

Skutki.

Esencya Eucalyp usowa do ust niszczy w zarodzie za pomocą swych antiseptycznych własności wszelkie możliwe grzyby w ustach, chroni przed zepsuciem zęby i jest najpewniejszym środkiem przeciwko bólowi zębów, pochodzącym z dziurawych zębów. W skutek swych desinfenkcyi własności, jest znakomitym przy wszelkich cierpieniach ust, również chroni przed grzybami. anginą itd.

Esencya Eucalyptusowa do ust usuwa natychmiast wszelki nieprzyjemny odor pochodzący z oddychania, także i z ust, żołądka lub z nosa i może być tak u dorosłych jak u dzieci dla swéj absolutnéj nieszkodliwości używaną.

Znakomite skuteczne działalności drzewa Eucalyptus globulus stwierdzili prof. dr. Gubler i dr. Betherand w Paryżu, oraz prof. dr, Bentley i dr. L. Browne w Anglii jako też wielka liczba innych medycznych powag.

Cena butelki 1 mrk., pudełko Eucalyptusowego proszku 75 fenygów.

S. RADLAUER w Poznaniu,
(2159) Czerwona apteka, Stary Rynek 37.

Skład kościelnych materyi
utrzymuje
K. Liszkowski
w Poznaniu ulica Wilhelmowska nr. 10
i poleca prócz znacznego doboru różnokolorowych adamaszków, aksamitów materyi jedwabnych na chorągwie, baldachimy, firank it.d. (2071)

Materye i lamy
złotem i srebrem przerabiane, również pojedyńcze części do ornatów i kap jako to
krzyże, słupy, szkaplerze, szczerozłote galony i frandzle
a mianowicie
gotowe ornaty, kapy, dalmatyki, bursy ze stułami, zasłony przed Sanctissimum, tuwialnie, birety aksamitne
również
wielki wybór kobiercy kościelnych
po cenach umiarkowanych lecz stałych.

Na porę jesienną i zimową polecam w wielkim wyborze
gotowe ubrania,
paletoty, szynele itd. każdego i gatunku, również materye krajowe i zagraniczne.

Zamówienia podług miary wykonuję rzetelnie wedle najnowszych żurnali po cenach nader nizkich.

A. Kromolicki
(1834) ul. Jezuicka nr. 12.

Od 1-go stycznia 1884 roku osiedlam się jako (2246)
rzecznik
przy sądzie w **Międzyrzeczu.**
Rawicz 9 listopada 1883.
Gładysz
rzecznik w Rawiczu.

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

L. Marchlewskiego
poleca
zegary, zegarki i łańcuszki wszelkiego rodzaju w najlepszych gatunkach za kilkoletniem poręczeniem. Do wyboru wysyła sortymenty zegarków każdego czasu. Przyjmuje zamówienia na (2109)
zegarki Sobieskiego.

Próby na żądanie franko.
Wyprzedaż gwiazdkowa.
Znaczną partyą odłożonych (2328)
wyrobów na suknie
n. p. zimowe materye jako i bareże od 30 fen. za metr.
Płaszcze i okrycia
zeszłoroczne wszelkiego rodzaju, **za połowę i niżéj ceny fabrycznéj** poleca
handel płócien. stołowizny, towarów bławatnych i konfekcyi
W. Kukulińskiego i Spł.
Poznań, Wilhelmowski plac 6.

Za dobry towar gwarantuje się
Nasza
wyprzedaż gwiazdkowa
rozpoczęła się w niedzielę 25 listopada.
Przeznaczyliśmy na sprzedaż:

Bogaty wybór płótna szt. już od 12 m. począwszy, białą i kolor. bieliznę stołową, męzką damską i dziecięcą bieliznę, garn. kaftaniki i majtki, wełn. koszule i pantalony, rzeczy z flaneli, ręczniki, kolor. dobre do prania powłoki na pościel.

Gotowe fartuchy i materye na takowe, kamizelki włóczk. dla panów i pań, dywany i materye na chodniki, kołdry i firanki, spódnice filcowe, sukienne i atłasowe, derki do podróży, kołdry watowane, chustki do nosa, barchany i t. d.

Stałe ceny. Stałe ceny.

Szt. alzac. szyfonu zaw. 17 mtr. bardzo odpow. do prania, wystarczająca na 6 koszul za 9 mrk.

Reinstein & Simon
Handel płótna. **47. Rynek 47.** Fabryka bielizny.

Zamówienia zamiej. uskutecznia się odwrotnie.

Bardzo stare wina
reńskie, Chablis, i Chateau **Yquem,** sprzeda po umiarkowanéj cenie handel win hurtowny (230)
Antoniego Pfitznera,
Poznań, Stary Rynek nr. 6.

Wyprzedaż gwiazdkowa
rozpoczęła się u mnie askład mój został bogato zaopatrzony; upraszam przeto Szanowną Publiczność o jak najrychlejsze uskutecznienie zakupna gdyż późniéj z powodu wielk. natłoku i zupełnego wyprzedania wielu rzedmiotów usługa tak skoro wykonaną być nie może. (2181)

Bazar wyprzedaży
67 Stary Rynek 67
poleca pomiędzy innemi artykułami **wielką ilość prawdziwych dżetowych przedmiotów do stroju,** korale od 2 mrk. począwszy, dżetowe bransoletki, od 1,50 mk. począwszy, dżetowe kolczyki i broszki bardzo tanie. Dżetowa imitacya od 50 fen. pocz., torebki do ręcznych robótek z aksamitu i pluszu w najpięk. wzorach, guipiurowe krawaty i guipiurowe garnitury, roboty ręczne, z czystego jedwabiu, obsady do sukien i płaszczów oraz guziki w najnowszych wzorach, znaczna ilość krawatek i kołnierzyków dla panów, pań i dzieci, największy wybór przedmiotów do stroju i towarów galanteryjnych, daléj wełna na pończochy za funt począwszy już od 2,50 mk. w najlepszym towarze. Bawełniane i wełniane pończochy i skarpetki, rękawiczki glancowane wełniane i jedwabne, wełniane chustki, sukienki dla dzieci, kamizelki itp. jedw. chustki na szyję, robótki włóczkowe, chustki do nosa, ryżki białe, złote, kolorowe i jedw. wstążki i 1000 innych bajecznie tanich przedmiotów jako i wszelkie towary krótkie, galanteryjne, białe i wełniane.

Wielka ilość albumów do fotografii jest jeszcze po bardzo tanich cenach od 50 fen. począwszy na składzie.

Zwiedzenie mego składu opłaci sią niezawodnie.

Na firmę i numer proszę uważać.

M. E. BAB.

Towarz. polecam rozm. przedmioty na podarki gwiazdkowe.
Wielki skład lalek i zabawek.
Sprzedający z drugiej ręki otrzymują rabat; zamiejscowe zamówienia odwrotną pocztą za pobraniem zaliczki.

Fabryka papierosów
Jean Vouris w Dreźnie,
mając bezpośrednie stósunki w Turcyi, jest jedyna w możności wszelkie wyroby papierosów i tureckich tytuni w jako najlepszéj jakości przy najtańszych cenach fabrykować. Polecając palaczom swe powszechnie za najlepsze uznane wyroby, zwraca szczególnie na następujące gatunki uwagę: (2287)

Germandrées	Nr. 62 i 63	po 3 mrk.	za 100	sztuk
Chevaleresques	„ 64 i 65	„ 2 „	„	„
Mon Ideal	„ 31 i 31a	„ 2 „	„	„
L'Aurore	„ 75	„ 1,50 „	„	„

które się przez nadzwyczaj piękny zapach i wyborny smak odznaczają.

Jean Vouris w Dreźnie.

Świeże strasburg. pasztety z gęsich wątróbek od Ls. Henry, nowe franc. trufle z Perygord, kiszkę strasbugską z gęsich wątróbek z truflami, kiszkę, z głuszca, prawdziwą brunświcka kiszkę serwelatową i „Mett", brunświcką kiszkę wątrobianą, truflową i sardelową, wyborną westfalską szynkę, szynkę łososiową, prawdziwe kiełbaski wschowskie, ruladę moguncką, rzymską, mortadellę, pomorskie półgęski jako też i marynowane pałki gęsie poleca zawsze w najświeższym towarze jak najtaniéj (2332)

A. CICHOWICZ.

Walne zebr.
Tow. Pom. N.
pow. Gn.
odbędzie się w **Gnieźnie** w hotelu Europ. w poniedziałek d. **3 grudnia** r. b. o 3 godz. po poł. (2327)
Komitet.

Na
podarki gwiazdkowe
polecam
Biusty królów polskich, Sobieskiego, Kaźmierza, Zygmunta, Jagiełły, biusty Słowackiego, Pola, Mickiewicza, Kraszewskiego, Krasińskiego, Lelewela, Kopernika, Kościuszki, Jenerała Chłapowskiego, Karola Marcinkowskiego, Tytusa hr. Działyńskiego, ks. Fr. Malinowskiego, H. Cegielskiego, oraz konsole lub filarki pod takowe. (2329)
A. Krzyżanowski, Poznań.

Poszukuję zaraz (2333)
subjekta
cukierniczego
do bufetu i
UCZNIA.
A. W. Żuromski.
Cukiernia, fabryka karmelków, cukrów i czekolady.
Poznań.

Poszukują umieszczenia
Nauczyciel domowy muzykalny, nauczycielka niemuzykalna Polka, wychowana w Paryżu, nauczycielka egzaminowana muzykalna, bony freblowskie (2294
Koczorowski i Wlazłowski
Wrocławska ul. 15.

Młoda panna
Polka, z dobremi zaświadcz. poszukuje miejsca jako gospodyni od Nowego Roku. Oferty do **Eksp. Kuryera Pozn.** pod adr. **M. L. 20.** (2326)

Od 1 stycznia 1884 poszukuję do mego składu żelaza
subjekta
znającego buchhalteryą i zaopatrzonego dobremi rekomendacyami. (2324)
R. Hulewicz
Ostrów.

Subjekta
dosk. eksp. i (2289)
ucznia
poszuk. zaraz lub od N. Roku do destylacyi i składu piwa
St. Ziołecki we Wrześni.

Poszukuje się do miasta zaraz lub od Nowego Roku (2309)
gospodyni
lub osoby obeznanéj dokładnie z kuchnią, któraby potrafiła wyręczyć zupełnie panią domu. Zgłoszenia z podaniem warunków należy przesłać do **J. N. Pawłowskiego,** Poznań, Wodna ul. 7.

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.